O'DUFFY
emerytowany generał armji irlandzkiej zorganizował narodowo - republikańską partję, która ma program faszystowski.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK XIII. | CZWARTEK, D. 27 CZERWCA 1935 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 178

Łódź 27-VI-35 A.

HRABINA NEGRONE, lotniczka włoska, pobiła kobiecy rekord wysokości, wzbijając się na 12.013 m.

St. Zjednoczone przeciw wojnie

Obywatele amerykańscy nie będą mogli utrzymywać kontaktu z państwami wojującemi

Doniosłe uchwały komisji do spraw zagranicznych senatu

Waszyngton, 27 czerwca.

(Pat) — **Komisja do spraw zagranicznych senatu uchwaliła dwie rezolucje, mające na celu utrzymanie obywateli St. Zjednoczonych zdala od wszelkiej wojny w przyszłości.**

Pierwsza z tych rezolucyj upoważnia Prezydenta do odmowy wydawania paszportów obywatelom St. Zjednoczonych, udającym się do krajów objętych wojną.

Druga rezolucja zabrania udzielania pożyczek prywatnych i publicznych stronom wojującym w czasie wojen, w których St. Zjednoczone nie biorą udziału.

Trzecia rezolucja wzywająca do nałożenia embargo na wszelkie dostawy amunicji dla stron wojujących będzie ***omawiana za 2 tygodnie.***

A we Francji uchwalono nowe kredyty wojskowe

Paryż, 27 czerwca.

(Pat) — **Wczoraj obradowało 17 komisyj parlamentarnych. W kuluarach izby przywiązują szczególną wagę do obrad komisji finansowej izby deputowanych nad kredytami na obronę państwa, w czasie których minister wojny Fabry, udzielił bliższych wyjaśnień na temat działalności niemieckiego przemysłu wojennego.**

Jak podaje sprawozdawca parlamentarny, agencji Havasa, min. Fabry, popierając wniosek rządowy w sprawie kredytów, podkreślił, iż uchwalenie tych kredytów jest niezbędne dla bezpieczeństwa kraju. Minister wojny zapewnił członków komisji, że kredyty te zostaną wyzyskane w możliwie najlepszy sposób na szkolenie armji, na fabrykację nowoczesnego sprzętu wojennego i na obronę państwa. Po wyjaśnieniach ministra wojny, komisja przyjęła wniosek rządowy w sprawie kredytów wojskowych.

Służba w niemieckich kadrach pracy

dotyczy tylko aryjczyków. — Nowa ustawa o ochronie przeciwlotniczej

Berlin, 27 czerwca.

(PAT) Na wczorajszem, ostatniem przed ferjami letniemi posiedzeniu rząd Rzeszy przyjął cały szereg ważnych ustaw m. in. ustawę: 1) o chronie przeciwlotniczej, 2) o utworzeniu instancji odwoławczej w ministerstwie spraw wewnterznych Rzeszy, mającej decydować *w kwestjach spornych kościoła* ewangelickiego, 3) o przyspieszeniu procedury sterylizacji, 4) o przyjęciu członków policji krajowej do służby w armji.

W dowód hołdu dla feldmarszałka Mackensena gabinet uchwalił zwolnić od wszelkich danin domenę pruską Bruessow w okręgu Prenzlau, **która na wniosek kanclerza rząd pruski ofiarował feldmarszałkowi w daninie.**

Berlin, 27 czerwca.

(PAT) Uchwalona wczoraj ustawa o *obowiązku służby pracy* zawiera m. in. następujące postanowienia: **służba w kadrach pracy jest służba honorowa, za którą nie otrzymuje się żadnego wynagrodzenia.** Do służby w kadrach pracy powołany zostanie obecnie rocznik 1925, z którego pierwsza połowa rozpocznie służbę 1-go października 1935 r. a druga 1-go kwietnia 1936 r.

Pobór odbywać się będzie równocześnie z poborem armji od czerwca do sierpnia b. r. Wykluczeni ze służby w kadrach pracy są osoby skazane na ciężkie więzienie oraz osoby pozbawione praw obywatelskich, skazane zadziałalność antypaństwową i wykluczone z partji narodowo - socjalistycznej ze postępki niehonorowe.

O przywódcach kadr pracy ustawa m. in. mówi: Przywódcy nie są ani urzędnikami, ani podoficerami lub oficerami, natomiast stanowią odrębny typ dla specjalnych zadań służby pracy.

Nie mogą być dopuszczone do służby w kadrach osoby niearyjskiego pochodzenia lub ożenione z żydówkami.

***

Berlin, 27 czerwca.

(Pat) — Gabinet Rzeszy przyjął dziś nowelę, wprowadzającą znaczne obostrzenia w dotychczasowych przepisach niemieckiego kodeksu karnego przeciw homoseksualizmowi.

Krwawy bunt więźniów

z powodu stracenia skazańca

Sofja, 27 czerwca.

(Pat) — W więzieniu w Sliwenie, wy**buchł dziś bunt wśród więźniów spowodu wyznaczenia egzekucji jednego ze skazańców.**

W chwili, gdy skazańca wyprowadzono na podwórze, więźniowie wyłamali kraty w celach i **usiłowali uciec z więzienia. — Straż więzienna dała ognia. 4-ej wężniowie zostali ciężko ranni.** Jeden z nich zmarł. Więźniów zamknięto spowrotem w celach, a wyrok śmierci przez powieszenie, wykonano.

***

Sofja, 27 czerwca.

(Pat) — Na podwórzu więzienia w Sofji, został stracony Aleksander Manołow komunista, skazany na śmierć za agitację w armji.

Odwołane urlopy z powodu ...nikłych wpływów podatkowych

Bukareszt, 27 czerwca.

(Pat) — Spowodu zmniejszenia się wpływów podatkowych i t. p. minister skarbu odwołał wszystkie urlopy wypoczynkowe, udzielone urzędnikom tego ministerstwa.

(gr) Do domu przy ul. Andrzeja 14 zawezwano pogotowie ratunkowe. W mieszkaniu własnem zasłabł nagle 46-letni krawiec Fajwisz Lubelski. Przed przybyciem lekarza — Lubelski zmarł.

Tragiczna śmierć pod pociągiem

nieuleczalnie chorej kobiety

Łódź, 27 czerwca.

(gr). — Dróżnik kolejowy na t. zw. Żabieńcu dokonał nocy ubiegłej **wstrząsającego odkrycia.** Na torze kolejowym spostrzegł bowiem **zwłoki jakiejś kobiety.** Przybyły na miejsce dyżurny lekarz pogotowia dr. Rundstein, stwierdził, że **denatka miała odcięte obie nogi, rany szarpane twarzy i głowy, oraz złamane lewe przedramię.** Zwłoki zabezpieczone zostały przez posterunek policji, a nad ranem przewieziono je do prosektorjum miejskiego.

O strasznym wypadku powiadomiono niezwłocznie pierwszy komisarjat P. P., który już po kilku godzinach zdołał ustalić, że tragicznie zmarłą była 53-letnia Florentyna Madajek, zamieszkała przy ul. Limanowskiego 181.

Od dłuższego czasu chorowała ona na raka i nosiła się z zamiarami samobójczemi.

Policja na tropie zbrodniarza z Radości

Ustalono już jego nazwisko. — Niezwykły zwyrodnialec będzie wkrótce ujęty

Warszawa, 27 czerwca.

Jak wiadomo, w ubiegłym tygodniu dokonano w Radości pod Warszawą zbrodni na osobie posterunkowego policji Józefie Biniszewskim i 28-letnim Władysławie Jesiotrze, którzy padli ofiarą strzałów zupełnie przypadkowo.

Dochodzenie w tej sprawie było bardzo utrudnione, świadkowie składali odmienne zeznania, a konający posterunkowy Biniszewski podał zły rysopis napastnika. **Dopiero obecnie ustalono nazwisko zabójcy. Jest nim Wacław Bądzyński.**

Zatrzymana po zbrodni przyjaciółka zastrzelonego Jesiotra nie chciał się początkowo przyznać do tego, że była w jego towarzystwie. Później jednak opowiedziała dokładnie, że w czasie, gdy była z Jesiotrem na przechodzce zaczepił ich jakiś mężczyzna. **Strzelił on do Jesiotra, poczem rzucił sie na nią i usiłował zgwałcić.** Kobieta z trudem wyrwała się z rąk opryszka, a gdy na jej wołania nadbiegł policjant Biniszewski — napastnik zranił również jego śmiertelnie, poczem usiłował zniewolić spotkaną po drodze Martę Kozłowską, co mu się jednak również nie udało.

Jak się okazało, tajemniczy napastnik miał na swem sumieniu jeszcze kilka innych napadów. Na ul. Szopena napadł na małżonkę Uziembło. W Radościu usiłował Bądzyński zniewolić Zofję Baranowską, swoją szwagierkę, którą napastował już od dwuch tygodni nie bacząc, że znajdowała sie ona pod opieką swego teścia. Za zbiegłym opryszkiem policja prowadzi poszukiwania.

Tajemniczy zamach na inżyniera-wynalazcę

Sidney, 27 czerwca.

W Auckland, na Nowej Zelandji, **dokonano tajemniczego zamachu,** którego ofiarą padł inż. Wiktor Penny. Dokonał on kilku poważnych wynalazków, które mogą znaleźć zastosowanie w czasie wojny.

Między innemi, zrabowano mu kompas, który został zbudowany dla użytku łodzi podwodnych oraz aparat, przy pomocy którego można wykrywać obecność łodzi podwodnych już ze znacznej dległości. Poza tem Penny wynalazł nowe promienie, które zapalały z odległości kilku metrów zapałki i proch strzelniczy.

Wszystkiemi temi wynalazkami zainteresowała się admiralicja angielska, zostały one jednak zrabowane przez nieznanych napastników. Inżyniera w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

Neutralność St. Zjednoczonych w zatargu włosko-abisyńskim

Nowy Jork, 27 czerwca.

(Pat) — George Hanson mianowany charge d'affaires Stanów Zjednoczonych w Abisynji, wsiadł wczoraj na okręt płynący do Londynu, skąd udaje się do Addis-Abeby.

Hanson oświadczył, że Stany Zjednoczone trzymać się będą ścisłej neutralności w zatargu włosko-abisyńskim.

Tajemnica miljonera z „Doliny śmierci“

Fantastyczna karjera b. pastucha i cyrkowca. — Rozrzucał pieniądze na ulicach Chicago i przemierzał St. Zjednoczone własnym pociągiem

Nikt nie wie, jak powstała fantastyczna fortuna Scotta...

(sb) Historje miljonerów amerykańskich są popularne na całym świecie.— Jeden zbogacił się na drzewie, drugi na oliwie, trzeci na żelazie i t.d. **Skąd jednak wziął swoje miljony Walter Scott?** Nad pytaniem tem już od kilkudziesięciu lat głowi się cała ludność Ameryki.

Liczni dziennikarze badają tę tajemniczą sprawę, jednak nie mogą dociec źródła miljonów Waltera Scotta. Ogólnie jest on znany pod pseudonimem

„MILJONER Z DOLINY ŚMIERCI".

W północnej okolicy Stanu Nevada, istnieje olbrzymia połać lądu, położona między dwoma wąwozami górskiemi. — Jest to jedna z owych pustyń amerykańskich, która **niejedną już pochłonęła ofiarę.** Trudna do przebycia, jest przez cały niemal rok **pozbawiona wody i zieje żarem.** „Dolina Śmierci" jest unikana starannie przez wszystkich podróżnych, albowiem **przejście przez nią żywcem,** jest niemożliwe.

Gdy Scott **miał 17 lat, przybył do stanu** Nevada i obrał **sobie** jako **siedlisko,** właśnie tę „Dolinę Śmierci". **W górach pasł bydło,** które **żywiło się ubogą** roślinnością. W jaki sposób mógł się tu Walter Scott utrzymać, było dla wszystkich tajemnicą. Scott przyłączył się do **słynnego cyrku „Bufallo Bill",** wędrował z nim po całym świecie, wypłynął na szerokie wody i potem znów wrócił do „Doliny Śmierci". Tu spędził znów kilka lat i wreszcie, gdy już wszyscy w okolicy zapomnieli o nim prawie — zjawił się ponownie. Było to w roku 1905. Zażądał w kasie specjalnego **pociągu pospiesznego do Los Angeles.** Kasjer biletowy zdębiał w pierwszej chwili ze zdziwienia, gdy jednak Scott wydobył z kieszeni **stos banknotów — musiał spełnić jego życzenie.** Zjawienie się Scotta w Los Angeles wywołało sensację w całem mieście. — **Chłopcom** hotelowym **wręczał** jako napiwek, **połówki banknotów** 50-dolarowych, **które potem odkupywał za 20 dolarów. Szastał pieniędzmi na prawo i lewo.** Nazwisko jego **pojawiało** się **stale na szpaltach pism.** Potem zażądał specjalnego pociągu do Chicago. Parowo**zem i jednym wagonem, jechał z szybkością 170 km. na godzinę — co wówczas było szybkością rekordową — przez całe Stany Zjednoczone.** Wszystkie pocią**gi wstrzymywano po drodze dla przepuszczenia jego jedynego wagonu.** W Chicago, w niezwykły sposób zdobył sobie popularność.

Jechał samochodem, rozrzucając **pieniądze po ulicach. Gdy pytano go, skąd ma te miljony — oświadczał:**

— **Mam w „Dolinie Śmierci" kopalnię złota!...**

Oświadczenie to przyjmowano wybuchem śmiechu, ponieważ każdy wiedział, że niema tam złota ani za centa. Wielu ludzi śledziło go, starając się dowiedzieć skąd rzeczywiście czerpie swe dochody. Scott był jednak ostrożny i umiał uwolnić się zawsze od swych prześladowców

W „Dolinie Śmierci" kazał sobie zbudować piękny pałac w stylu mauretańskim. Koszty budowy pochłonęły **dwa miljony dolarów.** Ściany betonowe, grubości trzech metrów, utrzymują w tym niezwykłym pałacu zawsze niską temperaturę. O przepychu wewnątrz pałacu świadczyć może fakt, że między innemi zbudowano tam **piękne organy za 50.000 doalrów i olbrzymi basen pływacki, w którym dno stanowi gruba tafla szklana.** Od dołu więc można przyglądać się ludziom pływającym i nurkującym w basenie. — Przez trzydzieści lat już żyje Scott jak udzielny książę, nie siejąc przytem ani orząc. Skąd czerpie on zawrotne sumy — tego nikt nie wie. Chcąc znów stać się „popularnym" ogłosił Scott, że **pałac w „Dolinie Śmierci" należy w rzeczywistości do dyrektora wielkiego towarzystwa ubezpieczeń na życie, A. M. Johnsona, a on jest tylko jego zarządzającym.**

Jednak w tydzień potem, odwołał swe zeznanie, a Johnson oświadczył, że Scott jest naprawdę właścicielem zamku i niezliczonej jeszcze ilości miljonów. Amerykanie znów snują tysiące domysłów na temat źródła dochodów Scotta, a Scott milczy i w dalszym ciągu korzysta ze swych miljonów...

Śmierć głodowa wśród bezcennych skarbów

Sensacyjne odkrycie młodego studenta w muzeum brytyjskiem.—Wyprawa po ukryty majątek wywłaszczonych jezuitów. — 18 młodzieńców zgineło w wąwozie górskim

Tragiczne S. O. S. uwięzionych śmiałków

(sb) Józef Pidal, 32-letni inżynier, zamieszkały w mieście La Paz w Boliwji od kilku lat zajmował się nadawaniem i **odbieraniem depesz radjowych na krótkich falach.** Przed kilku dniami odebrał Pidal po raz pierwszy sygnał SOS. Sygnały te nie pochodziły jednak z ckrętu, wzywającego pomocy, lecz od ludzi, którzy znajdowali się w **nieznanym zakątku górskim w Boliwji i rozpaczliwie wzywali pomocy.** Sprawa stała się głośna i jest zdaje się ostatnim aktem tragedji, której ofiarą padło dwudziestu młodych ludzi, przybyłych do Boliwji z Anglji w celu **odszukania zaginionych skarbów.** Wyprawa ich przedstawia się niezwykle romantycznie, a szczegóły jej są następujące:

W roku 1776 **król Hiszpański Karol III wydał nakaz jezuitom opuszczenia klasztorów, jakie posiadali w Ameryce Południowej i oddania ich innym zakonom.**

Zarządzenie to wywołało wielkie oburzenie wśród całej ludności. Jezuici musieli opuścić klasztory i nie mieli prawa nic z nich zabrać. Szczególnie jeden z klasztorów, który znajdował się w górach pod La Paz posiadał **olbrzymie skarby.** Składały się one **ze sztab złota i wartościowych kamieni,** jakie zostały zdobyte przez Hiszpanów na poprzednich władcach Ameryki Południowej.

Przeor klasztoru nakazał ukrycie skarbów w bezpiecznem miejscu, aby potem zabrać je, gdy nadejdzie odpowiednia pora. **Skrzynie ze złotem i drogocennemi kamieniami ukryto w górach, poczem sporządzono odpowiednie plany, na których zanotowano miejsce, gdzie umieszczono skarby.**

Żaden jednak z mnichów nie mógł wydobyć tych skarbów. Dziwnym zbiegiem okoliczności cały **księgozbiór klasztoru jezuitów dostał się następnie w posiadanie Muzeum Brytyjskiego.** Jeden ze studentów, który wertował księgi muzeum, natrafił wreszcie na księgę, w której znajdowała się **mapa z dokładnym miejscem ukrycia skarbów.** Młody student wziął sobie do pracy innych towarzyszy. Powstała grupa, złożona z 20 śmiałych młodych ludzi, którzy postanowili odszukać skarby.

Pod koniec 1933 roku ekspedycja znajdowała się już w La Paz, skąd zaopatrzona w dostateczne zapasy żywności, broń i aparat krótkofalowy, udała się na poszukiwania.

Od tego czasu jednak **wszelki ślad po ekspedycji zaginął.** Sprawą zainteresowały się miarodajne czynniki w Londynie.

Naskutek żądania władz angielskich rząd boliwijski wysłał kilkakrotnie **eskadry samolotów na poszukiwanie zaginionych dwudziestu młodzieńców.** Wszelkie poszukiwania były jednak nadaremne. I oto niespodziewanie otrzymał inżynie Pidal sygnały SOS i rozpaczliwe wołanie o pomoc. Ostatnia depesza, jaką odebrał Pidal przed kilku dniami, brzmiała:

— **Jesteśmy uwięzieni w wąwozie górskim. Osiemnastu naszych towarzyszy zmarło już śmiercią głodową.** O ile w ciągu dwuch dni nie otrzymamy pomocy — **zginiemy równie. Skarby jezuitów odnaleźliśmy. Siedzimy na skrzyniach ze złotem i drogiemi kamieniami, jednak nie mamy co jeść. Jesteśmy zgubieni!...**

Na tem urywa się tragiczna depesza. Władze w La Paz, zawiadomione o rozpaczliwem wołaniu o pomoc, zorganizowały ekspedycję ratunkową, która jest jednak bezsilna, **nie wie bowiem, gdzie ma szukać owego wąwozu, w którym znajdują się pozostali dwaj członkowie wyprawy po złote runo...**

Miljonowe nakłady pism londyńskich

Jedna gazeta na pięciu obywateli Wielkiej Brytanji

(z) Agencja Crawford opublikowała **statystykę nakładów największych dzienników londyńskich.** Poniższe cyfry ilustrują ilość egzemplarzy, wysyłanych codziennie prenumeratorom i sprzedawanych na ulicy, a nie ogólną liczbę gazet, wychodzących spod maszyn rotacyjnych.

I tak organ Labour Party — „Daily **Herald" — sprzedaje 2.020.000 egzemplarzy.** „Daily Express" — 1.800.000. „Daily Mail" — 1.780.000, „News Chronicle" — 1.360.000, „Daily Mirror" — 1.070.000, „Daily Skatch" — 1.020.000, „Daily Telegraph" — 400.000, „Times" — 180.000. „Morning Post" — 130.000.

Charakterystyczne jest, **że najniższe są nakłady najbardziej wpływowych dzienników, jak „Times", „Daily Telegraph" i „Morning Post",** zaś oba organy konserwatywne „Daily Mail" i „Daily Express" posiadają nakłady, równe niemal nakładom dwuch organów lewicowych „Daily Herald" i „News Chronicje"

Ogółem pisma londyńskie rozchodzą się w ilości blisko **10 miljonów egzemplarzy dziennie,** co stanowi przeciętnie jeden egzemplarz prasy stołecznej na każdych pięciu mieszkańców Anglji.

Brazylja nie topi już kawy...

Katastrofalna posucha sprzymierzeńcem plantatorów

(z) W 1935 roku Brazylja nie będzie wrzucała kawy do morza. Brazylja przeżywa bowiem okres strasznej posuchy, trwającej już 5 miesięcy.

Długotrwała susza wpłynęła ujemnie na zbiory kawy, której cena na giełdzie znacznie podskoczyła.

Tegoroczny urodzaj przyniesie Brazylji zaledwie 20 miljonów worków kawy, to jest o 5 miljonów worków mniej aniżeli wynosi światowe zapotrzebowanie na ten produkt. Jednocześnie zaś liczba ta stanowi zaledwie połowę zeszłorocznego urodzaju.

Dzięki temu Brazylja bedzie mogła w roku bieżącym z trudem pokryć zapotrzebowanie rynków światowych, i w ten sposób rząd brazylijski uniknie potrzeby sztucznego śrubowania cen kawy i wrzucania ogromnych ilości tego produktu do morza, wzgl. spalania jego na plantacjach.

WOLNA TRYBUNA

PAN „S. S. 27" w ŁODZI ma list w redakcji „Il. Expressu" po który może się zgłosić w godzinach biurowych.

„S PIK" w LUBLINIE. — W zasadzie godzę się na Pani prośbę, i rozumiem ją. Ostatecznie nawet i nie obawiałabym się dla Pani grożących stąd niebezpieczeństw, albowiem jest Pani inteligentną niewiastą i potrafi dostrzec pewne rzeczy i sprawy, które są przed oczyma wielu Jej rówieśniczek osłonięte mgłą tajemnicy. Mimo jednak, że w zasadzie godzę się na Jej prośbę, z wielu względów formalnych zmuszona jestem jednak odmówić. Zwraca się bowiem do mnie bardzo wiele osób z prośbą o pośrednictwo przy nawiązaniu korespondencji, która ma być pierwszym krokiem do zawarcia znajomości. To czasem nie jest takie złe, ale spada na mnie już pewnego rodzaju moralna odpowiedzialność za dobór korespondentów, za dobór ludzi, którzy myślą o sobie poważnie, chociaż się jeszcze nie znają. No a pozatem musiałabym prowadzić specjalną kartotekę na użytek moich korespondentów, co wypaczyłoby zupełnie cel i charakter „Wolnej Trybuny". Niemniej jednak jest sposób na obejście tej mojej stanowczości, albowiem wiele osób, którzy czytają uważnie „Wolną Trybunę" z zamieszczonych tam odpowiedzi wybierają sobie odpowiednią szyfrę i przesyłają list z prośbą o wręczenie nadawcy. Ja wówczas ogłaszam, że list pod taką, a taką szyfrą nadszedł do redakcji i w ten sposób kontakt jest nawiązany. Jest to znaczne ułatwienie pracy dla mnie, a jednocześnie jest to sposób o tyle dobry, że przecież z rodzaju i charakteru odpowiedzi można się bądź co bądź zorjentować o mentalności i walorach osoby, która list przysłała.

Ponieważ nie mogę czynić dla nikogo wyjątków, chociaż, powtarzam to raz jeszcze, list Jej wywołał moje całkowite zrozumienie, niechże i Pani w ten sam sposób sobie poradzi. Co się zaś tyczy korespondencyj ze mną to oczywiście może Pani pisać zawsze i w każdej chwili swego życia. List Pani wywarł na mnie bardzo sympatyczne wrażenie i świadczy o, że moja korespondentka jest myślącą i rozsądną kobietą, która ma przed sobą dużą przyszłość i prowdopodobnie zajmie odpowiednie miejsce w społeczeństwie, zyskując sobie powszechny szacunek i uznanie.

„ZMARTWIONY B." w Gdańsku. — Odpowiadam Panu trochę późno na ten list rozpaczy: ale to jedynie z tego powodu, że wskutek licznej korespondencji, wszystkie listy, bez wyjątku, nieczytane, czekają swojej kolei. To też mam wrażenie, że po trzech tygodniach wyczekiwania na odpowiedź, zaszły już jednak pewne zmiany i to zmiany takie jakie i jabym zaleciła. Myślę więc, że Pan już porozumiał się z p. J. i że to co było zostało zapomniane. Albowiem takie jedyne wyjście z tej sytuacji jest słuszne. Nikt z nas nie jest bez błędu i nie wolno rzucać kamieni potępienia na kogoś, komu w życiu pośliznęła się noga. Nie wybacza się tylko wówczas, jeżeli ktoś raz uczynił źle i trwa w dalszym ciągu w błędzie, albo też kroczy błędną drogą, która może zaprowadzićć na manowce. Raz zgrzeszyć — można wskutek niedoświadczenia, lub ulegając czyimś przekonywującym namowom.

Jeżeli jednak ktoś, po zdobytem już, przykrem doświadczeniu, w dalszym ciągu jest lekkomyślny i postępuje nagannie — to wówczas poważne zamiary względem takiego człowieka nie powinny być realizowane, albowiem gdy ktoś chce się koniecznie utopić — to gotów pociągnąć za sobą nawet ratującego. Jeżeli Pan zatem, dowiedziawszy się o przeszłości p. J. wie o tem, że później prowadzenie jej i życie było nienaganne — o tamtem nie należy nawet wspominać. Na jej dobro należy zapisać to, że jest dobrą matką mimo, iż dziecko przypomina jej przeszłość.

Najdyskretniejsza kobieta

(z) Rozalja Rosenberg, wieloletnia sekretarka byłego brytyjskiego premjera, Macdonalda, stanowi żywe zaprzeczenie kobiecej gadatliwości.

Naogół przyjęte jest uważać, że gadatliwość i plotkarstwo leży w naturze kobiety i że nie może się ona wyzbyć tych dwuch przywar.

Poczynając od 1924 roku, Rozalja Rosenberg pełniła funkcje osobistej sekretarki wielkiego polityka angielskiego i nieraz była wypróbowywana przez Macdonalda, który powierzał jej **najpoważniejsze tajemnice państwowe,** nie zawodząc się na niej ani razu.

Obecnie, gdy Macdonald wycofał się z rządu, sekretarka jego pełni w dalszym ciągu swe funkcje, obecnie już przy expremjerze rządu angielskiego.

Podzwrotnikowe upały w Łodzi

Nienotowana, od lat kilku, temperatura osiągnęła wczoraj 34 stopnie w cieniu

Nawet noc nie przynosi upragnionego chłodu

Łódź, 27 czerwca.

(v) Łódź nawiedzona została **falą podzwrotnikowych iście upałów**, które dają się porządnie we znaki mieszkańców miasta, pozbawionego zieleńców i cienie na ulicach.

Pierwszy upalny dzień we wtorek dnia 25 b. m. posiadał **najwyższą temperaturę dnia 30,2 w cieniu. Noc z dnia 25 na 26 była wyjątkowo upalna** i stanowiła swego rodzaju niespotykane w naszej szerokości geograficznej zjawisko, albowiem **upał w nocy dochodził do 20 stopni**. Duszność powiększał brak najmniejszego wiaterku, któryby chłodził rozpalone twarze spóźnionych przechodniów.

Wczoraj temperatura osiągnęła swoje najwyższe, nienotowane w Łodzi od kilku lat nasilenie, dochodząc do 34 stopni w cieniu.

W dniu dzisiejszym **upał zapowiada się jeszcze większy**, o ile nie nadejdzie zbawcza chmura deszczowa, albowiem barometr i komunikaty oficjalne **wskazują na skłonności do burz**, które zresztą przechodzą nad obszarem Polski i powodują lokalne, chwilowe ochłodzenie temperatury.

Jeżeli w ciągu dnia dzisiejszego nie będzie burzy, **upał wzrośnie w dalszym ciągu**, mimo, że i dotychczasową ciepłotę trudno jest wyrzymać.

Fala upałów najbardziej daje się we znaki tym wszystkim, którzy mają zajęcie, zmuszające ich do wędrówek po mieście **pomiędzy rzędami rozpalonych murów kamienic i bruków**. Cierpią więc wszyscy **inkasenci, listonosze, agenci i robotnicy**, zatrudnieni przy robotach brukarskich i plantacyjnych.

Nielepiej dzieje się zresztą w dusznych lokalach biurowych, gdzie za okienkami pracują **urzędnicy bez marynarek, z zakasanemi po po łokcie rękawami koszuli**, zgrzani i zmęczeni. Nic dziwnego, ż praca idzie ospale i znacznie mniejsza jest jej wydajność.

Na ulicach, w godzinach południowych, widać tylko przechodniów, którzy muszą udać się do domu na obiad, albo też wrócić do pracy. **Normalny ruch uliczny został znacznie zmniejszony.** Kto niema nic pilnego do załatwienia, czeka aż zajdzie słońce i nastąpi lekkie ochłodzenie.

Podczas gdy dla jednych upały są utrapieniem — inni cieszą się ze zbieranego obecnie żniwa. Są to w pierwszym rzędzie **fabryki napojów chłodzących, które zaangażowały potrójną, niż zwykle, ilość robotników**, a mimo to nie mogą podołać zamówieniom. **Cieszą się właściciele licznych „lodziarni"** w Łodzi, albowiem dla nich upały — to okres złotych żniw.

Nie martwią się spowodu upałów jeszcze i ci szczęśliwi, których termin urlopu rozpoczyna się z dniem 1 lipca. Ale takich jest niewielu...

DO NABYCIA W BLASZANKACH LUB TEKTURZE
MAOK
TĘPI ROBACTWO

Skróty telegraficzne.

— Doroczny zjazd Związku Legjonistów odbędzie się w Krakowie, gdzie legjoniści złożą równocześnie hołd prochom Marszałka.

— W El Paso w stanie Texas w czasie rozsadzania skał wapiennych, nastąpił przedwczesny wybuch 20.000 funtów dynamitu. 16 robotników zostało zabitych.

— Sejm uchwalił wczoraj ordynację wyborczą do sejmu i senatu. Dziś będzie uchwalona ustawa o wyborze Prezydenta Rzplitej.

— Do Kilonji przybyły dwa polskie kontrtorpedowce „Burza" i „Wicher".

— Sąd apelacyjny w Budapeszcie wydał na Matuszkę wyrok śmierci.

— Do Berlina wyjechała delegacja polska, która będzie prowadzić rokowania handlowe polsko-niemieckie.

Sprostowanie.

W No. 177 „Expressu" z dn. 26 b. m. ukazał się artykulik p. t. „Anglicy chcą ujrzeć swego monarchę", w którym zdarzył się niezmiernie przykry błąd zecerski we wstępnem zdaniu, zniekształcający słowo „monarcha".

Inkryminowany ustęp winien brzmieć:

„Daily Telegraph" opowiada o wzruszającem wystąpieniu mieszkańców wsi, położonych w hrabstwie Bukinghamshire, którzy zwrócili się do króla Jerzego z prośbą o umożliwienie im ujrzenia oblicza m o n a r c h y",

co zresztą wynika z intencji i treści artykułu.

Redakcja „Expressu" wyraża swe głębokie ubolewanie spowodu tej godnej pożałowania nieuwagi korektora.

Znów serja podrzutków

Łódź, 27 czerwca.

(gr) W życie, tuż za parkiem 3-go Maja, znaleziono w dniu wczorajszym dziecko płci żeńskiej, liczące około 4-ch tygodni. Podrzutek przesłany został do wydziału opieki społecznej Zarządu m. Łodzi.

Również w dniu wczorajszym znaleziono porzucone dzieci przez rodziców **w lokalu opieki społecznej** przy *ul. Zawadzkiej 11. Było ich troje:* **noworodek w wieku 8 dni, płci żeńskiej, 11-tu miesięcy oraz chłopczyk 3-letni.**

Podrzutki przekazane zostały miejskiemu domowi wychowawczemu.

Za wyrodnymi rodzicami wszczęto poszukiwania. W jednym wypadku podobno policja jest już na tropie.

KOMUNIKAT.

W dniu 29 czerwca cała Polska obchodzi uroczyście „Święto Morza". — W dniu tym wszyscy obywatele powinni zadokumentować swoje zainteresowanie się sprawami morskiemi. Nie powinno zabraknąć ani jednego człowieka w Polsce, któryby nie wiedział, że Morze, to jeden z najważniejszych czynników w życiu każdego narodu.

Łódź, jako miasto ludzi pracy, winno w pierwszym rzędzie w tym dniu przybrać charakter odświętny. Niech wszystkie witryny sklepowe, wszystkie bramy posesyj, każde wejście, każdy balkon i każde okno będzie udekorowane flagami i oznakami Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

W dniu tym nie powinno zabraknąć żadnego szczegółu, któryby nie nosił charakteru morskiego.

Celem przyjścia z pomocą wszystkim obywatelom m. Łodzi, I Oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Łodzi w Biurze swym, mieszczącym się przy ul. Andrzeja Nr. 3, III piętro sprzedaje wszelkie materjały zdobnicze, flagi dla domów i balkonów, dekoracje wnętrz wystawowych.

Ucieczka na tresowanych rumakach przed sekwestratorem

Sensacyjne „widowisko" cyrkowe, nie objęte programem. — W jakich okolicznościach właściciel cyrku w Tomaszowie wykupił patent

Tomaszów Maz., 27 czerwca.

Przed kilku dniami zjechał do Tomaszowa cyrk „Apollo" i rozbił namiot przy ul. Pałacowej.

Do wiadomości Urzędu Śledczego doszło, że właściciel tego przedsiębiorstwa nie wykupił świadectwa przemysłowego. Wydelegowany został w godzinach wieczornych, podczas przedstawienia, sekwestrator urzędu skarbowego i zajął w kasie wszystkie pieniądze.

Powstała konsternacja wśród dyrekcji cyrku, lecz szybko znaleziono „skuteczny" środek wyjścia z sytuacji **kilku pracowników cyrku, wyrwało mu kasetkę z pieniędzmi i skryło się za pobliskiemi zabudowaniami.**

Poszukiwania okazały się bezskuteczne, gdyż sekwestrator nie mógł nawet zaobserwować twarzy tych pracowników. — Następnego dnia Urząd Skarbowy chciał dokonać zajęcia **dwuch koni tresowanych.**

Cyrkowcy spostrzegli nadchodzących urzędników skarbowych i wyprowadzili konie przez ogrody na pole.

Ponieważ urzędnicy puścili się za nimi w pogoń, **cyrkowcy dosiedli koni i zbiegli.** Po dłuższej gonitwie, jeźdźców przytrzymano na ul. Kolejowej.

Pod groźbą licytacji koni, właściciel cyrku wykupił świadectwo przemysłowe

10-letni chłopiec ciężko postrzelony

Nieszczęśliwy wypadek na Szosie Zgierskiej

Łódź, 27 czerwca.

(gr) Wczoraj wieczorem wydarzył się na Szosie Zgierskiej nieszczęśliwy wypadek, w czasie którego **postrzelony został w piersi 10-letni Wacław Perkowski, zam. z rodzicami przy Szosie Zgierskiej 70.**

Nieszczęśliwe dziecko przewieziono niezwłocznie do szpitala Anny-Marji, gdzie poddano je operacji wyjęcia kuli. **Pocisk przebił małemu Perkowskiemu jedno płuco.**

W czasie dochodzenia ujawniono, iż jakiś mężczyzna próbował na szosie rewolweru. **Nagle padł strzał.** Kula trafiła w przydrożne drzewo i odbiła się rykoszetem, raniąc ciężko Perkowskiego, bawiącego się z kolegami na ulicy.

Broczącego krwią malca znaleźli przechodnie na bruku ulicznym. Zawezwano pogotowie Ubezpieczalni Społecznej. **Stan dziecka jest bardzo groźny.**

Drugi wypadek z dzieckiem, znacznie już lżejszy, miał miejsce **w parku Sienkiewicza.** W czasie zabawy z kolegami, **12-letni Józef Kac (6go Sierpnia 33)** upadł tak fatalnie, iż doznał złamania nogi. Poszkodowanemu udzielił pomocy lekarz pogotowia i przewiózł go do szpitala Anny - Marji.

Umysłowo-chory szewc,

który dostaje ataków szału, uciekł z domu i zaginął

Łódź, 27 czerwca.

(gr) Chilel Kestenberg, 31-letni szewc zamieszkały wraz z matką przy ul. Lipowej 38, wykazywał od pewnego czasu objawy choroby psychicznej. Po dłuższem pobycie na kuracji Kestenberg powrócił przed kilkoma miesiącami do domu. W międzyczasie żona jego uzyskała rozwód. Nerwowo - chory szewc **przebywał wówczas w zakładzie w Warcie.**

Nagle powróciły ataki szału. Nie pomogły prośby matki, nie pomogły interwencje lekarzy, chory zrywał się z warsztatu pracy i uciekał na wiele godzin do miasta.

Wreszcie zabrał z oszczędności matki trzydzieści kilka złotych i jak **wyszedł z domu przed czterema dniami, tak do chwili obecnej wszelki ślad po nim zaginął.**

Nieszczęśliwa matka poszukuje chorego syna w Łodzi i okolicach. Prosiła o pomoc policję. Chilel Kestenberg przepadł jak kamień w wodzie.

Ktoby wiedział o miejscu pobytu Kestenberga, który nosił granatowy garnitur w prążki, jest średniego wzrostu, blond włosy i wysmukła figura — proszony jest przez zrozpaczoną matkę o **doniesienie jej o tem.**

Robotników sezonowych można zatrudniać

tylko za pośrednictwem P. U. P. P. — Delegaci sezonowców u p. Komisarza

Łódź, 27 czerwca.

(v) Wczoraj przyjęta została przez p. komisarza rządowego inż. W. Wojewódzkiego delegacja robotników sezonowych, zatrudnionych u prywatnych przedsiębiorców, którzy z ramienia zarządu miejskiego prowadzą w Łodzi inwestycyjne roboty brukarskie.

Delegaci skarżyli się na to, że prywatni przedsiębiorcy, wbrew umowie z zarządem miasta **przyjmują do pracy robotników z pominięciem P. U. P. P.**

P. komisarz Wojewódzki odpowiedział delegatom, że **przedsiębiorcom prywatnym nie wolno zatrudniać innych robotników, aniżeli tych, którzy w roku ubiegłym zatrudnieni byli przez zarząd miejski w Łodzi i stanowią pewnego rodzaju stały personel sezonowy.**

Przydziałem pracy zajmuje się Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy, który posyła do prywatnych przedsiębiorców tylko tych robotników, którzy **w roku ubiegłym pracowali.**

UPAŁ NIE PRZESZKADZA ZABAWIE.

Jest gorąco i wszyscy łakną jaknajwięcej powietrza. Dlatego też w lokalu „Tabarin" zainstalowano kilka wentylatorów, które chłodzą salę. Siedząc w „Tabarinie" zupełnie nie odczuwa się upału, dającego się mocno we znaki przechodniom.

Publiczność, zapełniająca codziennie miły lokal „Tabarin" bawi się doskonale, podziwiając występy artystyczne. Berta Miller, mistrzyni w jeździe na wrotkach porywa nas swą brawurą. Występy jej cieszą się największem powodzeniem, bo są niezwykle atrakcyjne i emocjonujące.

Pozatem publiczność bawią: Daltumanówna, Tusia Nuari i Krystyna Valdi, tancerki o wysokiej klasie, które produkują się w całym szeregu udanych i wartościowych numerów. Do tańca przygrywa doborowa orkiestra.

Bufet obficie zaopatrzony. Kuchnia smaczna. Ceny za konsumpcję przystępne.

Dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: A. Potasza (Plac Kościelny 10), A. Charemzy (Pomorska 12), E. Millera (Piotrkowska 46), M. Epsztajna (Piotrkowska 225), Z. Gorczyckiego (Przejazd 59), G. Antoniewicza (Pabjanicka 50).

Hallo! Tu radjo!..

CZWARTEK 27 czerwca 1935 r.

—11.57: Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.15: Dziennik południowy. 12.15—13.00. Koncert z udziałem solistów — płyty. 13.00—13.05. Chwilka dla kobiet. 13.05—13.30 „Miłe dźwięki"., vibrafon, saxofon, harmonja, xylofon, fortepian. Wykonawcy: Marjan Orzechowski, Władysław Szpilman i Mieczysław Hoherman. 13.30—14.30 Muzyka ludowa — płyty. 14.30—15.15. Przerwa.
15.15—1525: Przegląd giełdowy.
15.25—15.35: Wiadomości o eksporcie polskim.
15.30—16.00. Muzyka salonowa w wyk. orkiestry Pawła Godwina — płyty.
16.00—16.15. Audycja dla dzieci: „O Babci, Ewci, Dziadku i czereśni w sadku" — pióra Świrszczyńskiej.
16.15—16.50. Recital fortepianowy Stanisława Szpinaleskiego (tr. z Wilna).
16.50—17.00. Codzienny odcinek prozy: „Wędrówka Joanny" — E. Szelburg - Zarembiny.
17.00—18.00. Koncert dla naszych letnisk i uzdrowisk w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota i Jadwiga Radwanówna — śpiew.
18.00—18.10. „Sowieckie państwo pracy" — o książce Janiny Miedzińskiej — rozmowa Kazimiery Muszałówny z Autorką.
18.10—18.15. Minuta poezji: Wiersz Antoniego Słonimskiego.
18.15—18.30. Cała Polska śpiewa — pieśni w wykonaniu Chóru Męskiego „Echo" pod dyr. Władysława Raczkowskiego.
18.30—18.40. „Jak spędzić święto"?
18.40—18.45: „Życie artystyczne i kulturalne".
18.45—19.05. Drobne utwory fortepian. (płyty).
19.05—19.15: Zapowiedź programu na dzień następny.
19.15—19.30: Koncert reklamowy.
19.30—19.50. I-sza audycja z cyklu „Preludja i fugi Bacha" — w wyk. Edwina Fischera — (płyty). Objaśnienia Emilji Elsnerówny.
19.50—20.00: Pogadanka aktualna.
20.00—20.10. Chopin: Preludjum i Nokturn w wyk. Pablo Casals'a — wiol. (płyty).
20.10—20.45. Koncert w wyk. orkiestry straży więziennej pod dyr. Spitzera.
20.45—20.55: Dziennik wieczorny.
20.55—21.00: „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".
21.00—21.30. Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego oraz Ludwik Orlan - Chołoniewski — (tenor).
21.30—22.00. Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko oryginalne p. t. „Żagle na wiatr" — J. S. Rychlińskiego.
22.00—22.06: Wiadomości sport. ogólne.
22.06—22.10: Wiadom. sportowe lokalne.
22.10—23.00: Koncert Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.
W przerwie: o godz. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

WIEDEŃ „Zew ojczyzny", melodje austr.
KOLONJA. Festival Beethovenowski.
LIPSK. Muzyka operowa.
MONACHJUM. Fragmenty operowe.
BERLIN. Wesoły wieczór tan.
KRÓLEWIEC. Wieczór tańca.
STRASBURG. Koncert orkiestry.
PARIS P. T. T. „Chanson de Paris", poe-

Ubezpieczeni będą przyjmowani w gabinecie lekarza

Zmiana systemu udzielania pomocy lekarskiej wchodzi w życie z dniem 1 lipca

Łódź, 27 czerwca.

(v) W bramach domów rozlepione zostały kartki z Ubezpieczalni Społecznej zawierające dane odnośnie rejonu lekarskiego, do którego mieszkańcy danej nieruchomości zostali przydzieleni.

Reorganizacja lecznictwa w łódzkiej Ubezpieczalni Społecznej ma wejść w życie już z dniem 1 lipca, o ile nie zostanie spóźniona względami technicznemi o kilka dni.

Kartki w bramach wymieniają na**zwisko lekarza, numer rejonu i adres gabinetu lekarskiego. Wymienione jest nazwisko lekarza internisty dla dorosłych i adres lekarza pedjatry dla dzieci.**

Lekarze zatem przyjmować będą chorych już nie na punktach, jak dotąd, ale w prywatnych gabinetach przyjęć, przyczem zatrudniać będą własny personel pomocniczy.

Jak się jednocześnie dowiadujemy, w związku z wypowiedzeniami, które otrzymały higjenistki na punktach i pewna ilość wykwalifikowanych pielęgniarek, przyczem termin wypowiedzenia mija właśnie w dniu 1 lipca, wymówienia te w znacznej mierze udzielone były **wskutek zmiany warunków pracy higjenistek i przyjęcia zobowiązań Ubez**pieczalni przez lekarzy.

Większa część higjenistek, zatrudnionych dotąd na punktach lekarskich, otrzyma pracę w prywatnych gabinetach lekarskich. Część jednak pracownic zostanie zredukowana.

Higjenistki naogół mniej są zadowolone z zamiany, albowiem spodziewają się, że stawki płac, proponowane przez lekarzy, będą niższe, aniżeli otrzymywane dotychczas.

Wycieczka łodzian na Sowiniec

Liczny udział chętnych w sypaniu kopca im. Marsz. Piłsudskiego

Łódź, 27 czerwca.

(v) W niedzielę, dnia 14 lipca, specjalny pociąg wyruszający w stronę Krakowa **zabierze liczną wycieczkę łodzian, którzy chcą się przyczynić do budowy Kopca im. Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu.**

Wziąć udział w wycieczce mogą tylko członkowie organizacyj, za pośrednictwem swoich organizacyj macierzystych, które winny do dnia 5 lipca najpóźniej zgłosić swój udział w wycieczce, z podaniem liczby uczestników w Ośrodku Informacyjno - Organizacyjnym czynnym w gmachu Starostwa Grodzkiego.

Przejazd w obie strony wynosi zł. 7.50 od osoby. Wyjazd nastąpi w sobotę o godzinie 12-ej powrót zaś w niedzielę w godzinach wieczornych.

Program pobytu łodzian w Krakowie obejmuje złożenie hołdu prochom Marszałka w krypcie św. Leonarda na Wawelu oraz udział w sypaniu kopca na Sowińcu.

Według dotychczasowych danych udział łodzian w tej zbiorowej manifestacji żałobnej będzie bardzo liczny.

Echa wielkiego włamania

Kim był tajemniczy włamywacz?

W swoim czasie zorganizowano wyprawę po zawartość kasy wielkiego przedsiębiorstwa transportowego. W kasie miało się znajdować kilkaset tysięcy marek. Ale mimo, iż chodziło o marki, wyprawa opłacała się, bowiem było to przed m. w. dwudziestu laty, w okresie okupacji, kiedy marka niemiecka nie była jeszcze zdewaluowana.

Czy się włamanie udało, czy nie, to w tej chwili najzupełniej obojętne. Sięgamy do tego faktu organizowania wyprawy złodziejskiej dlatego, iż wiązało się to z szeregiem innych wydarzeń, o niezwykle emocjonującym epilogu.

Szczegóły tej zagadkowej sprawy znajdujemy w 107 numerze „C. T. P.", w powieści pod tytułem „Syn upiora" (Tajemnica rodu Dymitrowskich).

Powieść ta, pióra Bohdana Lekszyckiego, nie potrzebuje reklamy. „Syn upiora" zostanie rozchwytany przez Czytelników „Co Tydzień Powieść" bezzwłocznie po ukazaniu się w sprzedaży. A zatem — uwaga! 107 numer „C. T. P." jest już wszędzie do nabycia.

Poradnik astrologiczny

27 CZERWIEC 1935 R.

Dzisiejszy ranek zapowaida się nieszczególnie, przyniesie i zmartwienia i przykre rozczarowania. Do godz. 10-ej nie należy rozpoczynać nic nowego ani wyruszać w podróż. Po godz. 10-ej następuje wzrost energii i nastrój się polepsza. Jest to odpowiednia pora do rozpoczynania budowy domu lub fabryki i do załatwiania interesów bankowych. Między godz. 11-tą, a godz. 13-tą z powodzeniem możemy ubiegać się i obejmować posady mające związek z żeglugą, radjem, dziennikarstwem i chemją. Okres następny do godz. 16-ej sprzyja uczonym, wynalazcom i lekarzom. Niepomyślny natomiast jest ten czas dla górników, którym zaleca się ostrożność. Między godz. 16-tą, a godz. 18-tą należy unikać przedsięwzięć mających związek z teatrem i podróżami. Jest to także nieodpowiedni czas do załatwiania interesów pieniężnych. Następne godziny sprzyjają elektrotechnice i nadają się do nawiązywania stosunków z osobami wpływowemi. Wieczór zapowiada się dobrze i nadaje się do zawierania trwałych związków miłosnych i przyjaznych. Koło godz. 22-ej czeka nas powodzenie towarzyskie i zainteresowanie sztuką i teatrem.

Dziecko dziś urodzone — inteligentne, złośliwe, życie erotyczne odgrywa wielką rolę, towarzyskie, posiada talent organizacyjny, skłonności egoistyczne, pociąg do zbytku i przepychu.

Więcej niż miłość

Wzruszająca powieść współczesna

— Napisał specjalnie dla „Expressu" **Andrzej Żański** —

49

Leśniczy Raszek, obchodząc swój rewir, ginie od zbrodniczego strzału. Dziedzic Białodąbków — Gliwski — zaopiekował się synkiem zabitego, Januszkiem.

Kiedy po latach Janusz zdał maturę, Gliwski ułatwił mu studjowanie medycyny.

Młody akademik zaprzyjaźnia się z koleżanką Reną Rudońską.

Z lekkiem sercem wskoczył do taksówki i kazał zawieść się do domu... — A kiedy wreszcie znalazł się w swojej, elegancko urządzonej sypialni i ,rozebrawszy się, padł na łóżko, długo jeszcze śniły mu się zuchwałe usta Reny i fala czarnych jej włosów, spływających po czole...

— — — — — — — — — —

W tym samym czasie w małej izdebce na czwartem piętrze młody słuchacz medycyny, Janusz Raszek, siedział zgarbiony na krześle, pogrążony w serdecznej żałości.

Twarz miał bardzo szarą.

Po raz pierwszy zaznawał w życiu rozkoszy kochania, po raz pierwszy zakosztował goryczy zawodu. A że był bardzo młody i niedoświadczony, cierpkość tego rozczarowania wydała mu się stokrotnie ostrzejsza.

Jeszcze chwilami starał się łudzić, że ten cały epizod z Grenem nie ma żadnego znaczenia, że Rena powróci do niego. Lecz w miarę, jak analizował jej postępowanie i przypominał sobie wszystkie jej rozmowy, dojść musiał do wniosku, że był dla niej zawsze **tylko miłym znajo**mym, którego traktowała jako sympatycznego kolegę z ławy szkolnej, nie dając mu nawet iluzji, że żywi dla niego jakiekolwiek inne głębsze uczucie.

— Trzeba mi być mężczyzną i zacisnąć zęby: Rena niekochała i nie pokocha mnie nigdy! — uprzytamniał sobie smutny ten fakt biedny chłopak.

Lecz łatwiej jest filozofować na temat stoickiego znoszenia cierpień, aniżeli w nieszczęściu stać się prawdziwym filozofem. Tedy twarz młodego medyka stawała się coraz bardziej szara, a w ustach czuł coraz wyraźniej ciężki smak ołowiu...

Rozdział dwudziesty piąty.

NAZAJUTRZ.

Z Reną spotkał się w poniedziałek przed południem w sali anatomicznej.

Dziewczyna uśmiechnęła się zdaleka do swego chmurnego trochę kolegi.

— No jak się pan czuje po onegdajszem szaleństwie? — spytała go podczas gdy on mniej ciepło niż zwykle uścisnął jej dłoń.

— Nieszczególnie — mruknął wymijająco Raszek, poczem wziął się do pracy.

Ale szło mu dziś nieszczególnie. Polecono mu dokonać częściowej sekcji zwłok jakiegoś młodego człowieka, który kilka godzin temu znaleziony został na ulicy **z przestrzelonem sercem. Przy denacie znaleziono list, w którym** on oświadcza, że nie chce już dłużej żyć. Powód — zawiedziona miłość.

Właściwa sekcja dokonana już została przez lekarzy sądowych. Niemniej ciało samobójcy miało służyć jeszcze dla celów naukowych, oddane pilnym skalpelom młodych medyków.

Raszek ruszał się dziś bardzo leniwie. Patrząc na przystojną twarz młodego człowieka, uczuł gorzki smutek. Samobójca wydał mu się nagle dziwnie bliskim.

— Biedaku — myślał — miłość to rzecz zła! Czasem staje się ona błogosławieństwem, lecz jeszcze częściej przekleństwem. To zresztą wszystko zależy od szczęścia... Ty, biedaku, nie miałeś szczęścia — tak jak ja! Tylko że ty zdobyłeś się na akt rozpaczliwej odwagi czy tchórzostwa, ażeby rewolwerową kulą strzaskać to serce, którego miłości nie oceniono. Ja nie zdobyłem się na to, lecz w dalszym ciągu wlokę i wlec będę za sobą swoje serce, które zatrute złą miłością, stało się ciężkie, jak przeklęta żelazna kotwica.

Towarzyszka jego, blada, piegowata trochę medyczka, zauważyła roztargnienie niezwykle u tego zawsze tak skupionego i rozważnego kolegi.

— Co się z panem dzieje? — zaniepokoiła się, zauważywszy kilka jego niewłaściwych cięć.

— Ach nic, jestem trochę zmęczony — odburknął Raszek tak bardzo niechętnie, że dziewczyna nie ponowiła już więcej swego pytania.

O piątej, w sali pod numerem trzydziestym ósmym zaczął się wykład embrjologji. Raszek, siedząc niedaleko, obserwował twarz Reny.

Wydała mu się dziś jeszcze cudniejszą. Na myśl, że ją traci, uczuł gwałtowny skurcz serca.

— Reniu, kocham cię! — wołał ku niej całą tęsknotą swej duszy.

Jakaś sugestywna siła tkwić musiała w spojrzeniach chłopca, gdyż Rena spojrzała nagle w jego stronę — i uśmiechnęła się do niego.

Ogarnęła go nagła radość.

— Uśmiechnęła się do mnie. Nie jestem jej obojętny! Ta cała przygoda z Grenem to przecież tylko taki, nic nie znaczący karnawałowy epizod, który minął wraz z szaloną nocą. I znów będziemy chodzić ze sobą razem, i znów będę szczęśliwy, mogąc z nią rozmawiać... O parku, zasypany śniegiem, o cicha cukierenko na peryferjach, nie smućcie się, znów odwiedzimy was kiedyś razem: Rena i ja.

Nie mógł doczekać się końca wykładu.

Ledwie zabrzmiał głos elektrycznego dzwonka, znalazł się obok Rudońskiej.

— Interesujący był dziś wykład! — powiedział, nie wiedząc od czego zacząć.

W szatni pomógł jej wdziać futerko. Schodząc schodami, gwarzył o tem i owem. Ale dziewczyna słuchała go z roztargnieniem.

Wreszcie znaleźli się przed bramą.

— Odprowadzę panią do domu, dobrze? — zaproponował chłopak.

Rena zmieszała się trochę...

— Niestety, może innym razem! Jestem dziś zajęta.

On spojrzał na nią wielkiemi oczyma.

— Co się stało? — zapytał.

Zauważył, że w źrenicach Reny zamigotały nagle jakieś złociste iskierki a na twarzy jej zakwitł rumieniec.

Spojrzał w bok i pojął wszystko.

(Dalszy ciąg jutro).

HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu" — Jerzy Bak

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros", gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita". On jest synem kamerdynera, ona — hrabianką, Julitą Krasnowską. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na lśniącą posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i oznajmił, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jegomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz" znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrzawszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznana kobieta. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznajoma tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązanej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pieniądze, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wręczył testament ojcu Grzegorza, a ponieważ stary Lubow nie może się już takiemi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznania, kompromitujące Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem", umawia się z nim na szóstą wieczór w barze „Żaby".

Tam Grzegorz dowiaduje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz", znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl", był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz ofiaruje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarzy.

Między Hanką a Lubowem nawiązuje się szczera nić przyjaźni, która potem zamienia się w gorącą miłość, ale młodzi napotykają na drodze swego szczęścia coraz to nowe nieprzewidziane przeszkody, które ich rozdzielają. Hanka, nie mogąc znaleźć pracy, wyjeżdża do Wiednia, gdzie opiekuje się nią Goryl, występujący pod maską prokuratora Czybirskiego. Podczas jej nieobecności w Polsce Grzegorz wraz ze swym przyjacielem Robertem zdobywa dowody, stwierdzające, że prawdziwą hrabianką i właścicielką wielkiej fortuny, spoczywającej w bankach, nie jest Julita, lecz właśnie Hanka.

Dowiedział się o tem również Krzewicki, jeden z członków organizacji „Krwawy Trójkąt", który w tej sprawie umyślnie wyjechał do Wiednia. „Krwawy Trójkąt" chce bowiem zawładnąć majątkiem hrabianki i w tym celu stara się ją „zgładzić" do chwili uprawomocnienia testamentu.

Aby ją usunąć jaknajdalej od Grzegorza i Roberta, Krzewicki dobiera sobie do pomocy trzech handlarzy żywym towarem — Armanda, Filipa i Pawła. Ci dwaj ostatni wywożą ją podstępnie do Argentyny w tem przekonaniu, że Hanka spotka się za oceanem z ukochanym Grzegorzem.

Podróż do Argentyny nieszczęśliwa Hanka odbywa na statku „Eden", gdzie nawiązała znajomość z młodą, dziewiętnastoletnią dziewczyną pochodzącą również z Polski. Nazywała się Elza.

Hanka dowiedziała się od Filipa, że została oszukana i że nikt na nią nie czeka w Ameryce...

Ale na okręcie zaopiekował się nią pewien bogaty i bardzo przystojny maharadża, który wziął z nią prowizoryczny ślub, aby mogła wysiąść na ląd, jako jego „żona".

Jak się okazało, owym maharadżą był handlarz żywym towarem, konkurent Filipa.

Po przybyciu do Buenos Aires Hanka zamieszkuje w luksusowym pałacu, z którego jednak chce się wydostać za wszelką cenę.

„Maharadża" (Fritz) nie chce jednak zrezygnować z nabytych na okręcie podstępnie praw i uważa ją za swą prawowitą żonę, którą „sprzedał" innemu handlarzowi „baronowi Hamplowi" zwanemu pospolicie „Kociem".

Tymczasem Filip chce odbić Hankę i przygotowuje napad na dom Kocia. Hanka, nie wiedząc o zażartej walce między handlarzami żywym towarem, znosiła cierpliwie straszliwe męki, nie broniąc się już wcale...

Nic nie jadła od trzech dni. Z trudem wielkim zmuszono ją do przełknięcia kilku haustów zmnej wody. To było jej całe pożywienie. Opadała z sił. Chciała w ten sposób zmusić swych ciemięzców do wypuszczenia jej na wolność. Ale Kocio i Fritz mało przejmowali się jej głodówką.

— Szczupłe mają teraz większą cenę... — rzekł Kocio bezczelnie.

Nie miała już żadnej nadziei, że kiedykolwiek wydostanie się z tego więzienia, do którego wtrącił ją maharadża i Czachulski...

Teraz wiedziała już napewno, że to był wspólnik maharadży i że ów rzekomy list od Grzegorza, który sprawił je tyle radości, był sfabrykowany w Buenos-Aires..

— Jestem osaczona ze wszystkich stron... — myślała smutnie. — Grześ jest daleko... Nie usłyszy mego wołania, choć bym tu głową o mur biła... Nic mi już nie pomoże... W tej chwili znowu przypomniały jej się słowa staruszki, słyszane kiedyś we śnie:

— „Nie trać nadziei... Przyszłość należy do ciebie... Będziesz jeszcze szczęśliwa".... Czy to możliwe zadawała sobie pytanie.

Nie zdążyła sama sobie odpowiedzieć, gdy do uszu jej doleciał zgrzyt klucza w zamku i po chwili otworzyły się drzwi Snop światła z elektrycznej lampki rozświetlił ciemnicę. Nie odwróciła się nawet. Bo któż to mógł być?... Pewnie lokaj znowu przyniósł kolację, składającą się z chleba, masła i kawy... Ale ona przecież znowu nic nie weźmie do ust... Choć była słaba, choć uginały się pod nią nogi, postanowiła wytrwać do rezultatu.

— Albo mnie stąd wypuszczą, albo... umrę...

— Dobry wieczór pani... — usłyszała za sobą męski głos.

To nie był lokaj. Odwróciła głowę. Przy drzwiach stał Kocio. Odwróciła się szybko od niego. Kocio zbliżył się do niej, rzucając snop światła na nietknięty talerz z obiadem i rzekł:

— Pani jest nierozsądna... Zamartwia pani swe ciało głodem. I co pani z tego przyjdzie?... Poco pani potrzebna ta kuracja odtłuszczająca?... Niech pani posłucha mej rady.... Niech pani przerwie tę głodówkę... To do niczego nie doprody... Trzeba być rozsądną... Trudno, nie możemy już pani stąd wypuścić.. Gdyby pani nie była taka ładna.... Czasem nie dobrze jest być piękną.. Ale nie powinna pani rozpaczać z tego powodu... Jeszcze dobrze, że pani wpadła w moje ręce... Inny zmusiłby panią odrazu do pracy... Zmusiłby batami... Tu są różne sposoby Ale ja do nich nie należę... Ja chcę pani wyperswadować, że pani postępuje niewłaściwie. Jeżeli pani się zgodzi na moje warunki, nie pożałuje pani napewno... Wynajmę dla pani willę w Palermo... Będzie pani miała własne auto, piękne salony, drogie stroje, pokojówkę... Czy to takie straszne?.. Po roku może pani mieć własnych tysiąc dolarów.. A wtedy ja panią zwolnię... Daję na to słowo honoru. Baron Hampel nie łamie swego słowa. Może mi pani zaufać. Z tysiącem dolarów może pani ruszyć w świat. No, zgoda?...

Hanka milczała. Kocio westchnął ciężko i mówił dalej:

— Takiej upartej kobiety, jak pani, jeszcze nie widziałem. A przecie pani jest rozsądną, prawda?... Przecie trzeba rozumować logicznie... Ja mam czas... Mogę tu panią trzymać i rok, i dwa lata. Nikt mi nie zabroni. Ale co pani na tem zyska?... Nic... Zestarzeje się pani, zbrzydnie, a może nawet rozchoruje... A wtedy będę musiał panią wysłać do szpitala. I co pani zrobi po wyjściu ze szpitala?... Pójdzie pani na ulicę. Dla kobiet -cudzoziemek nie ma tu innego zajęcia. Wszystkie posady są zajęte. Więc czy to się opłaca pani?.... Przecie ja przemawiam do pani jak do własnej córki!

— Dziękuje panu! Pan jest rzeczywiście bardzo dobry!

— Nareszcie przemówiła pani... To znaczy, że jesteśmy już na dobrej drodze. Od pani jest bardzo trudno wydobyć słowo.... Więc proszę teraz rozsądnie pomyśleć... Czy nie mam racji?

— Nie!... Napróżno chce mnie pan przekonać!.. Ja tu umrę, ale nigdy nie zgodzę się na pańskie propozycje!

Kocio pokiwał współczująco głową i odparł:

— To znaczy, że przyszedłem za wcześnie... Dobrze... Ja mam czas... Ale uprzedzam panią, że każdy miniony dzień jest przedewszystkiem stratą dla pani, a nie dla mnie...

Skierował się ku drzwiom.

— Przysłać pani kolację?

— Nie, dziękuję...

Wzruszył ramionami i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Głowa Hanki opadła bezsilnie na żelazne kraty.

Kocio wrócił do swych komnat. Spojrzał na zegarek. Zbliżała się jedenasta. Po ostatnich hulankach zamierzał dzisiejszą noc przeznaczyć całkowicie na wypoczynek. Kazał więc przygotować sobie łóżko i udał się od swej sypialni. Nawet gazety nie mógł doczytać do końca. Zgasił światło i zasnął.

A Hanka stała przy zakratowanem oknie...

Lokaj również pogasił światła i udał się na spoczynek. Nagle zbudził go dzwonek. Wciągnął płaszcz, wiszący na kołku i wyszedł do sieni. Poprzez szybę przeświecały zamglone kontury stojącej za drzwiami postaci.

— Kto tam? — zapytał lokaj.

— Proszę otworzyć... List!

Lokaj otworzył.

— Do kogo?....

— Do pana barona Hampla.... — odparł zezowaty Aleks. — Czy to tutaj?

Lokaj zerknął najpierw na posłańca, potem na kopertę i kiwnął głową.

— Tak.... To tutaj.... Czy ma być odpowiedź?

— Oczywiście..

— To zaczekaj pan...

— Dobrze, tylko niech się pan pospieszy..

—A czy to bardzo pilne?.... Bo zdaje się, że pan baron już śpi...

— To musi go pan obudzić... Sprawa jest bardzo ważna... Sądzę, że pan baron miałby potem do pana pretensje, gdyby go pan nie obudził...

— Tak pan sądzi?... Ano, zobaczymy.

Udał się na górę po schodach, mrucząc coś pod nosem. Gdy znikł w mroku klatki schodowej, Aleks szybko otworzył drzwi. Z poza muru wychyliła się najpierw głowa Filipa:

— No, jak tam?

— Dobra... Chodźcie!

Dziesięciu drabów wyskoczyło ze swego ukrycia z Pawłem na czele. Niektórzy mieli już przygotowane sznury w rękach, inni ściskali rękojeście noży.

— Po kątach! — padł cichy rozkaz. Wszyscy pochowali się w mrocznych zakamarkach. Na górze rozległy się kroki.

— Psssst!...

Wszystko zamarło. Lokaj schodzi po woli na dół. Drzwi zamknięte. Przy drzwiach ten sam posłaniec. Więcej nikogo nie widać.

— Od kogo jest ten list?... Pan mój nic nie rozumie... — powiada, wyciągając rękę z kopertą.

Aleks chce coś odpowiedzieć, ale to już zbyteczne. Cztery pary rąk ściągnęły go mocno za szyję. Nie zdążył nawet jęknąć i zwalił się na posadzkę. Skrępowano go sznurami.

— Tam!.. W kąt! — rozkazuje Filip.

Lokaj leży w kącie. Ręce i nogi ma związane. W ustach jakaś szmata. Nie może oddychać ani wydobyć głosu i nic nie rozumie... Napad?... Bandyci?...

Filip pędzi już na górę. Za nim jego dziesięciu zuchów. Paweł jedenasty. Serce mu bije gwałtownie. Czy to możliwe, że zaraz zobaczy Hankę?... Dla niej gotów był nawet życie poświęcić...

Ale na górze skrzypnęły drzwi. To Kocio wyszedł na próg z rewolwerem w dłoni. Ten list odrazu wydawał mu się podejrzany, w dodatku hałas na dole... Wyszedł, by sprawdzić co się stało.

— Ręce do góry! — zawołał Filip.

Ale Kocio nie usłuchał. Strzelił. Ktoś tam jęknął i zwalił się na stopnie, a potem zjechał na dół. Filip odpowiedział ogniem.

— Chłopcy!... Zabrać mu tę pukawkę!

Czterech odważyło się tylko spełnić rozkaz. Wśród nich był Paweł. Reszta stchórzyła.

Ale czterech wystarczyło. Kocio zdążył tylko jeszcze raz wystrzelić w górę. Nikogo nawet nie zadrasnął.

— Ciśnij rewolwer, psie, bo cię zakatrupię! — wrzasnął mu Filip nad uchem.

Rewolwer sam wypadł mu z ręki. Pyjama zdarła się na ramionach. Zwisały z niej strzępy.

— Czego chcecie?... Gadajcie!.... Pieniędzy?... — pytał ochrypłym głosem.

— Nie potrzebujemy twoich pieniędzy, chamie! — odparł Filip. -- Zwróć nam tę Polkę!

— Aha! — ryknął Kocio. — Teraz już wiem!.... Filip!

— Poznałeś mie, kotku... Wcale nie mam zamiaru kryć się przed tobą... Ze mną niema żartów!... Nie pozwolę dmuchać sobie w kaszę!... Możesz to śmiało powtórzyć twemu kompanowi... Maharadża też poczuje moją pięść!

Kocio leżał na podładze skrępowany

— Zatkać mu usta, żeby mu język trochę odpoczął!

Kilku drabów rzuciło się nań, by spełnić rozkaz wodza.

—A teraz zabierzemy się do właściwej pracy!.. Zrewidować jego łóżko!.. Napewno klucz od ciemnicy trzymał przy sobie!

Filip zgadł. Klucz leżał pod poduszką obok drugiego rewolweru.

— Dawać mi go tutaj!... A teraz za mną!...

Rozdział 146

Nieszczęsny dokument

Wyszli na korytarz. Filip ich prowadził. Znał dobrze rozkład pałacu. Trafił odrazu do właściwych drzwi. Przekręcił klucz w zamku.

Hanka leżała w sukni na łóżku. Gdy do uszu jej doleciał hałas z sąsiednich komnat, zerwała się na równe nogi. Przez cały czas nadsłuchiwała... Serce mówiło jej, że zbliża się już wyzwilenie. Nie myślała już o tem, co ją czeka po wyjściu z tego więzienia, ale pragnęła tylko opuszczenia tych przeklętych murów....

Ale gdy do pokoju wtargnął Filip na czele swej bandy, oniemiała z przestrachu.

— Kto to?... — krzyknęła. — Czego tu chcecie?!

— Nie poznajesz mnie, gołąbku? — zapytał Filip, ciesząc się niezmiernie, że osiągnął wreszcie zamierzony cel.

— Poznaję pana... Niestety.... Czego pan tu chce?!

— Pójdziesz ze mną... Prędko!...

Nie miała sił Od trzech dni nic przecie nie miała w ustach.

— No?!... Czemu tak patrzysz na mnie?.... Czy mam dać rozkaz moim chłopcom, ażeby cię wzięli na bary?...

— A gdzie mój ciemięzca?... — zapytała.

— Zobaczysz go po drodze!... Leży na podłodze skulony jak pies! No, chodź, nie mamy czasu!...

(Dalszy ciąg jutro)

ŻYCIE PABJANIC

PORZĄDKOWANIE ULIC.

Okropny stan ulic na peryferjach naszego miasta zwrócił uwagę czynników miarodajnych to też w roku bieżącym warunki przejazdu i przejścia urzez wiele „dróg polnych", zwanych szumnie ulicami, ulegną znacznej poprawie.

Wytężona i usilna praca wre obecnie na ulicach Karolewskiej, Targowej, Grabowej, Krakowskiej, Cichej, Żytniej, Bocznej, Owsianej, Południowej, Żelaznej, Zgoda i części Legjonów.

W niedługim czasie podobne roboty rozpoczną się na ulicach: Pustej, Toruńskiej, Tkackiej, Cmentarnej, Nowej, Polnej, Wiejskiej, Św. Anny, Trębackiej, Grabowej, Sokolej, Orlej, Kamiennej, Wojennej, Ostatniej, Maślanej, Karola, Szpitalnej, Jakóba.

Oczyszczenie ścieków przeprowadzone zostało przy ul. Kilińskiego i Konstantynowskiej.

Tym sposobem 20 bm. ulic w mieście zostanie doprowadzonych do możliwego porządku przez niwelację i wykopanie rowów.

Z JARMARKU.

Świętojański jarmark w Pabjanicach nie wypadł w roku bieżącym tak dobrze, jakby należało oczekiwać.

Ilość koni, krów i świń doprowadzono na rynek w mniejszej ilości, aniżeli miało to miejsce w latach poprzednich.

Natomiast zakup ubrań, galanterji itd. był ożywiony. Największe zainteresowanie budziły wśród przybyłych gospodarzy różne narzędzia rolnicze, zwłaszcza kosy, na które pokup był znaczny.

Dzięki zarządzeniom władz policyjnych, które z rana wyłowiły przybyłych z Łodzi na gościnne występy złodziejaszków, jarmark odbył się spokojnie i jedynie miały miejsce dwa wypadki przychwycenia „kieszonkowców" na drobnych kradzieżach.

ŚWIĘTO MORZA.

Nowy Zarząd Pabjanickiego Koła Ligi Morskiej i Kolonjalnej krząta się usilnie, aby Święto Morza wypadło w Pabjanicach możliwie okazale.

Zarząd Koła składa się z osób następujących: pp. Goliński — prezes, Sajda i Józefiak — wiceprezesi, Knop — skarbnik, Gertner — sekretarz, poza tem w skład Zarządu wchodzą Lewandowski W., Jankowski L. J., Pawłowski T.

W sobotę, dnia 28 b. m. w dzień świąteczny (Św. Piotra i Pawła) z wieży strażackiej o godz. 8-ej dadzą się słyszeć dźwięki pobudki. Miasto zostanie przybrane flagami i transparentami.

O godz. 10-ej odbędzie się uroczyste nabożeństwo na intencję prac Ligi Morskiej i Kolonjalnej w farnym kościele Św. Mateusza.

Sprzedawane będą nalepki na okna oraz urządzoną zostanie zbiórka uliczna.

Ze względu na upalne dnie i związane z tem opustoszenie miasta akademja proponowana dawniej nie odbędzie się i zostanie przeniesioną na dzień 15 lutego to jest na dzień „Zaślubin Polski z Morzem".

WIZYTACJE GMIN.

Pan Wojewoda łódzki wizytował dwie gminy w powiecie łaskim mianowicie Widzew i Dłutów. Wizytacja dokonaną została w towarzystwie pana Konopackiego starosty powiatu łaskiego.

REPERTUAR KIN:

OŚWIATOWE — Rodzina Rotszyldów
NOWOŚCI — Chłopcy z placu broni

Po 12 latach odnalazł żonę uciekinierkę...

Wieloletnie i niezmordowane poszukiwanie we wszystkich miasteczkach zbiegłej towarzyszki życia. —Wolała zostać służącą, niż żyć pod jednym dachem z... teściową

Jasło, 26 czerwca.

W jednem z miasteczek w pow. brzeskim, mieszka pewien kupiec, który przeżył niecodzienną historję.

Przed kilkunastu laty **uciekła od niego nagle żona, która porzuciła męża i pięcioro dzieci.** Zostawiła ona list, w którym nie podała żadnego powodu swej ucieczki i prosiła jedynie, **aby mąż jej nie szukał.**

Ponieważ małżeństwo to żyło ze sobą dobrze, opuszczony mąż nie mógł zrozumieć postępku żony. Nie zrezygnował jednak z odzyskania jej i **przez szereg lat jeździł po różnych miasteczkach, lecz nigdzie nie mógł natrafić na jej ślad.**

Onegdaj dostał on depeszę od swego znajomego ze Żmigrodu, który donosił mu, **że widział w miasteczku jego żonę.** Kupiec wyjechał natychmiast i dowiedział się, że **małżonka jego jest w Żmigrodzie... służącą.**

Szczęśliwy, że nareszcie odnalazł żonę, kupiec udał się do domu jej chlebodawców. Po długich namowach, niewiasta wyznała mężowi, że uciekła z domu **gdyż nie mogła znieść życia pod jednym dachem z teściową, która ustawicznie wmawiała w synową, że ta czeka jedynie na jej śmierć, aby zagarnąć cały majątek.**

Mąż zawsze stawał po stronie matki co tak rozgoryczyło niewiastę, **że wolała zarabiać na życie jako służąca, niż znosić niesłuszne zarzuty teściowej.**

Po długiej rozmowie, kupcowi udało się namówić do powrotu do domu żonę, **której wytrwale szukał przez 12 lat.**

Potworna zbrodnia studenta wileńskiego

Poderżnął gardło swej narzeczonej i zbiegł. — Policja wileńska aresztowała mordercę

Wilno, 26 czerwca.

Majątek Promny powiatu oszmiańskiego stał się terenem strasznej zbrodni.

W polu znaleziono zwłoki 24-letniej Zofji Andrzejewskiej, mieszkanki majątku Promny. *Młoda dziewczyna leżała w kałuży krwi.* Jak ustalono, śmierć nastąpiła wskutek poderżnięcia gardła.

Andrzejewska przed kilku dniami opuściła majątek Promny w towarzystwie swego narzeczonego i więcej już nie wróciła.

Przy zwłokach zamordowanej znaleziono kołnierzyk i krawat męski.

Wszczęte za narzeczonym zamordowanej dochodzenie przyczyniło się do aresztowania go.

Okazał się nim student szkoły nauk politycznych w Wilnie Stanisław Błażewicz.

Wczoraj aresztowano go w Wilnie przy ul. Wielkiej 25. Na ubraniu jego znaleziono ślady krwi.

Strasznego zabójstwa dokonał on na tle erotycznym.

Kąrnecik teatralny

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś i codziennie o godz. 9-ej wieczorem Teatr Letni w parku Staszica zapełni się — jak zawsze — tłumami publiczności oklaskującej kapitalną grę niezrównanego Michała Znicza popisującego się w wesołej komedji „Muzyka na ulicy".

Powrót tramwajami zapewniony.

TEATR POPULARNY
(ul. Ogrodowa 18)

Dziś w czwartek, dn. 27 bm. godzinie 8.30 wiecz. komedja w trzech aktach Marjana Lenka p. t. „A jednak musisz się ożenić" — (adaptowana przeróbka ze „Swatów" — Gogola).

Kasa czynna od godz. 7 wiecz.

Katastrofa kolejowa pod Nowym Sączem

Nowy Sącz, 26 czerwca.

Na odcinku Ptaszkowa — Kamionka Wielka wydarzył się onegdaj wypadek kolejowy. *Pociąg pośpieszny, zdążający do Nowego Sącza wykoleił się, niszcząc około 300 metrów podkładu kolejowego wraz z szynami.* Maszynista, prowadzący pociąg szybko zorjentował się w sytuacji i zdołał na czas *zahamować pociąg, dzięki czemu obeszło się bez ofiar w ludziach.* Na miejsce wypadku wyjechał natychmiast pociąg ratowniczy z Nowego Sącza, który po nastawieniu lokomotywy, umożliwił pasażerom kontynuowanie podróży.

Komisja z Wydziału Drogowego i ruchu P. K. P. w osobach inż. Grandowskiego i Stefana Prausa ustaliła, że *wypadek spowodował kamień, porzucony przez kogoś na torze.* Ponieważ w miejscu tem tor kolejowy biegnie krzywo i pociąg pośpieszny rozwija tam znaczną szybkość, lokomotywa, napotkawszy kamień, wypadła przedniemi kołami z szyn. Dalsze dochodzenia w toku.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania. Zgłoszenia: Piotrkowska 40, Zarząd spadkobierców I. K. Poznańskiego, w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 popołudniu.

LEKARZ - DENTYSTA
F. KOPCIOWSKA
Przyjmuje codziennie od 9—3
Gdańska 37
tel. 232-55.
od 4—7 w lecznicy
Piotrkowska 294

CHORZY na ruptury i różne kalectwa! Pomoc i skutek bez operacji!

Specjalny zakład ortopedyczny ulica Zawadzka 8 (dawniej Wólczańska 10), który istnieje 30 lat i uznany został przez wielu wybitnych Profesorów Uniwersytetu, stosuje najlepsze i najradykalniejsze specjalne ortopedyczne leczn. gumowe bandaże, które wstrzymują z największym skutkiem najzastarzalsze i najniebezpieczniejsze ruptury u mężczyzn, kobiet i dzieci. Specjalne bandaże ortoped. po operacji ślepej kiszki, na obniżenie żołądka, wnętrzności i t. p. Dla chorych na skrzywienie, kręgosłupa (garby) gruźlicę kości specjalne leczn. gorsety ortopedyczne i aparaty różnych systemów oraz na płaskie bolesne stopy (platfus) wkładki ortopedyczne podług form gipsowych z najszlachetniejszego metalu.

Liczne podziękowania chorych.

Ortoped. Spec.
J. RAPAPORT
ze Lwowa
Łódź, Zawadzka 8
(dawniej Wólczańska 10)
front I p., tel. 221-77, przyjmuje od 9—13 i 15—19
— Ubezp. w Ubezp. Społ. również przyjmuję —

Bez forsy niema radości
Bez „OLLA" niema pewności!
„OLLA"
„Gum..?

Matki!
Zapisujcie swe niemowlęta do „Kropli Mleka"

Dr. med. H. Ziomkowski
spec. chor. wenerycznych, skórnych, włosów i moczopłciowych
6-go SIERPNIA 2, tel. 118-33.
Przyjmuje od 9—11, 2—4 i od 8—9 w. niedz. i święta od 10—1 po poł.

ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-NERVOSIN" R.M.S.W. №1599 ZNAK FABR. z KOGUTKIEM SĄ ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE ZASTOSOWANIE: BÓLE GŁOWY MIGRENA, NEWRALGJA BÓLE ZĘBÓW GRYPA, PRZEZIĘBIENIA BÓLE ARTRETYCZNE, STAWOWE, KOSTNE I T.P. ŻĄDAJCIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW ZE ZN. FABR. KOGUTEK SPRZEDAJĄ APTEKI

Przed wyjazdem na letniska należy zaopatrzyć się w proszki z Kogutkiem.

DOKTÓR
H. Szumacher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od. 9—1, od 5—9 pp.
w niedziele i święta od 10—1.

Dr. MED.
M. TAUBENHAUS
choroby kobiece i akuszerja
ZGIERSKA 11. Telefon 246-09
Przyjmuje od 10—12 w p. i 4—8 wiecz.

Dr. med. H. LUBICZ
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.
CEGIELNIANA Nr. 7, telefon 141-82.
Przyjmuje od g. 8—10, 12—2, 5—8 w.
W niedziele i święta od 9—11 rano.

Dr. med. L. BERMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych
CEGIELNIANA 15 Telefon 149-07.
Przyjmuje od 8—11 i od 6—9 wiecz.
W niedziele i święta od 9—1 po poł.

Dr. ROJTER
chor. SKÓRY, WŁOSÓW I WENERYCZNE
NARUTOWICZA 24
7.30, 11, 14—16, 17—20

Dr. med. Niewiażski
Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych.
ANDRZEJA 5, telefon 159-40.
Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9, w niedziele i święta 9—1.

LECZNICA OMEGA
I GABINET DENTYSTYCZNY
GŁÓWNA 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy lekarskie, zastrzyki. Roentgen lampa kwarcowa.
STACJA ZAPOBIEGAWCZA
czynna całą dobę. PORADA 3 ZŁOTE.

POTRZEBNA manicurzystka od zaraz do zakładu fryzjerskiego przy ul. Pomorskiej 19.

Doktór TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych
ZAWADZKA 6, fr. II piętro, tel. 234-12
8—12, 2—4, 6—9 wiecz.
W niedziele i święta od 8—1 pp.

DR. MED.
M. GLAZER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12—2 i od 7—8.30 wiecz. w niedziele i święta od 10—12 wpoł

Dr. BRAUN
POWRÓCIŁ.
Spec. chor. skórnych i wenerycznych przyjmuje od 8—1-ej i od 4—8 wiecz.
CEGIELNIANA 4, tel. 100-57.

EKSPEDJENTKI, KELNERKI I KASJERKA
młode ładnej prezencji DO OBJĘCIA POSADY od zaraz do wielkiego przedsiębiorstwa sezonowego obok Łodzi. Od kasjerki wymagana kaucja.
Zgłoszenia „Cukiernia", Piłsudskiego, róg Narutowicza. 20-2

SZOFER, który odprowadził dnia 24 bm. żółtego, włochatego pieska na ul. Piotrkowską 152, m. 8, proszony jest o odprowadzenie psa za wynagrodzeniem pod powyższym adresem.

APARAT FOTOGR. 9×12 aplanat, 8 kasetek, ramki do kopjowania, statyw tanio sprzedam. Piotrkowska 93, m. 15

AKWARJUM sprzedam. Piotrkowska 98, m. 15, telef. 237-87.

Jędrzejowska zwycięża w Wimbledonie

Borotra pokonany przez Mencla po trzygodzinnej walce

Londyn, 27 czerwc a.

Na środowych rozgrywkach w Wimbledonie zadebiutowała Jędrzejowska, która spotkała się z mało znaną tenistką angielską Soames. Jędrzejowska grała nierówno, popełniając cały szereg rażących błędów. Wygrała ona spotkanie dopiero po ciężkiej walce w stosunku 7:5, 6:4.

W 2-ej rundzie Jędrzejowska spotka się z najlepszą rakietą Włoch Valerio.

Największą sensacją środowych rozgrywek był mecz pomiędzy mistrzem Czechosłowacji Menzlem a słynnym dawnym mistrzem Francji Borotrą. Walka trwała blisko 3 godziny i zakończyła się ciężko wywalczonem zwycięstwem Menzla. Pierwszego seta Menzel przegrał 5:7, następne dwa wygrał 6:4, 6:2, w czwartym secie zwyciężył Borotra 6:2, a w piątym decydującym, który trwał przeszło godzinę, zwycięstwo wywalczył Menzel w stosunku 11:9.

W innych spotkaniach gry pojedyńczej uzyskano następujące wyniki: Cramm — Jrusos 6:2, 6:3, 6:4, Caska — Shierured 1:6, 6:2, 6:2, 8:6, Crawford — Kirby 6:1, 6:4, 5:7, 6:2, Mr. Phail del Bono 6:2, 6:2, 6:0, Perry — Wines 6:1, 7:5, 6:3, Boussus — Puncet 7:6, 6:8, 6:2, 6:2 i Mc. Graeth — Tuckey 6:4, 6:2, 6:3.

Carnera znokautowany przez Louisa

Murzyn kandydatem do tytułu mistrza świata

Nowy Jork, 27 czerwca

Przy olbrzymiem zainteresowaniu publiczności, która w liczbie przeszło 70 tysięcy osób zapełniła stadjon odbyło się spotkanie bokserskie w wadze ciężkiej pomiędzy byłym mistrzem świata Carnerą a rewelacyjnym pięściarzem murzyńskim Joe Louisem.

Louis kroczy ostatnio po linji samych zwycięstw, przyczem wszystkie ostatnie mecze rozstrzygnął on na swoją korzyść przez k. o.

Walka Louisa z Carnerą miała sensacyjny przebieg, gdyż murzyn przeważał już od pierwszej chwili, prezentując się jako znacznie lepszy pięściarz od byłego mistrza świata.

Zapowiedziana na piętnaście rund walka trwała jednak znacznie króciej, gdyż zakończyła się już w szóstej rundzie zwycięstwem Joe Louisa przez techniczne k. o. Do tego czasu zdążył też już Carnera zapoznać się aż cztery razy z deskami ringu, posłany na nie potężnemi ciosami murzyna.

Carnera w chwili przerwania walki był zupełnie wyczerpany, krwawiąc silnie i stojąc ledwie na nogach. Dalsze kontynuowanie przez niego walki było rzeczą zupełnie niemożliwą.

W sferach pięściarskich Stanów Zjednoczonych, mimo całej niechęci jaką mają tam do murzynów, liczą się poważnie obecnie z Joe Louisem jako kandydatem na mistrza świata wszystkich wag. Mówią tam o murzynie jako o najpoważniejszym konkurencie dla świeżo kreowanego mistrza świata Braddocka.

REKORDOWA OBSADA TURNIEJU WIMY

Czterdziestu junjorów z całej Polski na kortach łódzkich

Łódź, 27 czerwca

Rozpoczynający się w dniu jutrzejszym turniej tenisowy WIMY dla młodzików będzie rekordowy pod względem obsady zawodników. Dotychczas zgłoszonych już zostało ponad czterdziestu najlepszych junjorów z całej Polski. Reprezentowane więc będą obok Łodzi: Warszawa, Poznań, Bydgoszcz, Lwów, Andrychów, Tarnów, Piotrków, Kalisz.

Wczoraj zgłosiło się szereg zawodników o znanych już wśród junjorów nazwiskach. I tak w pierwszym rzędzie przyjadą mistrz junjorów poznańskich Mieczysławski, mistrz warszawski Gotschalk i Strzelecki, mistrzowie Pomorza w tej samej kategorji, para Połoński — Steszewski z Bydgoszczy, dalej mistrz Polski w tenisie stołowym tarnowianin Gutek. Ze Lwowa przyjeżdża sześciu zawodników z mistrzem tamtejszych junjorów Kurmanem na czele.

Bardzo licznie będzie wreszcie reprezentowana Łódź, przyczem wpłynęły zgłoszenia ze wszystkich kortów łódzkich. I tak obok WIMY ujrzymy młodzież z kortów Banku Polskiego, Parku Poniatowskiego, UT, Przejazdu i in.

Dwa interesujące zgłoszenia ze względu na nazwiska zawodników nadesłał na ręce organizatorów Łódzki LAK, zgłaszając do turnieju Karola Scheiblera młodszego i Karola Steinerta młodszego. Nazwiska te są dobrze znane wszystkim zwolennikom białego sportu, oczekiwany jest więc z wielkiem zainteresowaniem pierwszy oficjalny start spadkobierców sławy naszych najlepszych przed laty tenisistów.

Turniej rozpoczyna się jutro o 9 rano w konkurencji lokalnej, a o 3 popołudniu w konkurencji ogólnopolskiej.

Kapiak wygrywa pierwszy etap

wyścigu kolarskiego do morza

Warszawa, 27 czerwca

W środę w godzinach rannych rozpoczął się bieg do morza, w którym bierze udział 43 zawodników w tem dwuch z emigracji: Praczyk z Belgji i Napierała z Francji.

Pierwszy etap wyścigu rozegrany został na trasie Warszawa — Mława wynoszącej 147 klm, przyczem mimo wielkiego upału tempo było naogół znośne, a wyścig sam bardzo interesujący.

W czasie jazdy utworzyła się grupa złożona z Kiełbasy, Napierały i Michalaka, która prowadziła się wzajemnie. Z grupą tą walczył sam Kapiak Józef wychodząc z walki tej zwycięsko i zajmując pierwsze miejsce w czasie 4.57,25 przed Napierałą, Kiełbasą, Galeją (HCP Poznań), Boberem, Lipińskim, Jamrogą (Grudziądz), Odartusem (ŁKS), Zagórskim i Nagórskim. Kolarze śląscy Ruranski i Młynarczyk uplasowali się na 12 i 13 miejscu.

W czasie jazdy sanitarka musiała udzielić pomocy łodzianowi K.l.kiemu, który dostał kolek po napiciu się wody.

Dziś gra Sportclub

w Łodzi z zespołem WIMY

Łódź, 27 czerwca

Miłą niespodziankę sprawiło kierownictwo WIMY, łódzkiej braci piłkarskiej, sprowadzając na dzisiaj do Łodzi pierwszorzędny zespół wiedeński Wiener Sportclub. Wiedeńczycy odbywają od przeszło tygodnia tournee po Polsce, przyczem w dotychczasowych swych meczach zdołali pokonać ligowy zespół Warty, dwukrotnie reprezentację Gdyni, Toruński KS i w dniu onegdajszym Goplanię w Inowrocławiu.

Mecz w Inowrocławiu zakończył się zwycięstwem wiedeńczyków w stosunku 6:1, przyczem zademonstrowali oni grę stojącą na pierwszorzędnym poziomie. Wiedeńczycy nie wysilali się specjalnie nad uzyskaniem wysokiego wyniku, a główny nacisk kładli przedewszystkiem na pokazanie jaknajładniejszej gry, co im się w zupełności udało. Publiczność inowrocławska wypełniająca po brzegi miejscowy stadjon zachwycona była grą wiedeńczyków.

Wiedeńczycy przybyli do Łodzi już wczoraj w godzinach wieczorowych powitani na dworcu przez przedstawicieli zarządu WIMY.

Dzisiejsze spotkanie odbędzie się na stadjonie WIMY o godz. 18.15, przyczem organizatorzy chcąc umożliwić obejrzenie tego spotkania jaknajszerszym rzeszom publiczności ustanowili niezwykle niskie propagandowe ceny biletów, bo już od 25 groszy począwszy.

Bezbramkowy mecz

Ł.T.S.G — Ł.K.S.IB.

Łódź, 27 czerwca

Przy olbrzymiej spiekocie rozegrany został wczoraj na stadjonie ŁKS-u mecz o mistrzostwo klasy A pomiędzy ŁTSG a ŁKS Ib Z meczu tego rezerwa ŁKS-u wyniosła jeden cenny punkt, który później zadecydować może o jej pozostaniu wśród elity okręgowej. Mecz zakończył się bezbramkowo, przyczem gra była naogół bezbarwna.

Podobać się raczej mogła drużyna ŁKS-u, która grała znacznie ambitniej od przeciwnika, walcząc o wynik aż do ostatniej chwili spotkania. W przeciwieństwie do czerwonych ŁTSG grało jakoś anemicznie, tak jakby chciało tylko odrobić pańszczyznę — a na wyniku nie zależało mu.

Mecz nie stał na wysokim poziomie, co zresztą w zupełności usprawiedliwione jest olbrzymim żarem, obfitował natomiast w rekordową ilość zaprzepaszczonych pozycyj podbramkowych, zarówno z jednej jak i drugiej strony. Prym pod tym względem wiódł Pij, któremu nie wychodziły strzały nawet z najbliższej odległości.

ŁTSG grało z kilkoma rezerwowymi, a więc bez Pałczewskiego, Królewieckiego, Pogodzińskiego; Foigta, przyczem większość z nich obecna była na widowni.

Zawody prowadził p. Naporski.

Jednomiesięczna przerwa

w mistrzostwach gier sportowych

Łódź, 25 czerwca

W ŁOZGS-ie odbyła się konferencja przy współudziale przedstawicieli wszystkich klubów w sprawie zarządzenia przerwy letniej w rozgrywkach gier sportowych na terenie okręgu. Na konferencji postanowiono zarządzić taką jednomiesięczną przerwę, przyczem trwać ona będzie w okresie od 1 do 31 lipca. W tym terminie nie zostanie na terenie Łodzi wyznaczone żadne spotkanie mistrzowskie.

Sensacja kolarska Warszawy

Warszawa, 27 czerwca

Wielką sensację w świecie kolarskim Warszawy wywołał fakt podania się do dymisji wice prezesa sportowego WTC p. Gołębiowskiego.

Przyczyny rezygnacji trzymane są w tajemnicy.

Wędrówki piłkarzy

Wilno, 27 czerwca

Jeszcze w zeszłym roku dwaj czołowi piłkarze Śmigłego Wysocki i Zbroja opuścili szeregi klubu, prosząc o wydanie im zwolnienia. Zarząd klubu wileńskiego sprzeciwił się jednak temu, wobec czego obaj piłkarze zmuszeni byli do przymusowego pauzowania. Obecnie zarząd Śmigłego zrewidował swą poprzednią uchwałę i udzielił zwolnienia zarówno Zbroji jak i Wysockiemu.

Obu ich ujrzymy najprawdopodobniej już w najbliższym czasie w barwach zespołów ligowych. I tak Zbroja, będący wychowankiem Cracovji, wstąpił do stołecznej Legji, Wysocki zaś zasilić ma szeregi benjaminka Ligi Śląska.

Od Dempseya do Baera

Z za kulis walk bokserskich o mistrzostwo świata

Nr. 24

Prawo przedruku zastrzeżone

Po niefortunnym meczu w Lipsku — miał oczywista See dość walk „szczerych". Carnera jeszcze kilka razy spotkał się z bokserami mało znanymi i dzięki uprzednim „rozmowom" Leoan See z przeciwnikami olbrzyma — Carnera uczył się w tych walkach boksować i.... nokautować.

W początkach roku 1929 Jaff Dickson, człowiek , który pierwszy doprowadził do publicznego występu Carnery, był w wielkich trudnościach finansowycr. Zorganizował mecz o mistrzostwo świata wagi muszej pomiędzy Frankiem Gennera i Johnny Hill, wynajął największą salę — Albert Hall w Londynie, wpędził się w wielkie koszty, gdy nagle nieszczęśliwy Hill zmarł podczas treningu.

Nie było człowieka, któryby mógł zastąpić tak tragicznie zmarłego boksera angielskiego.

I w swej rozterce zwrócił się Dickson do Carnery. Tylka Carnera — już popularny na całym świecie — mógł uratować sytuację i ściągnąć do Albert Hall tłumy londyńczyków. Carnera zgodził się na walkę, która w gruncie rzeczy była tylko spotkaniem pokazowem i w pierwszej rundzie rozciągnął na deskach Jacka Stanleya do dziesięciu.

Primo zrobił na Anglikach wrażenie niezwykłe. Nazajutrz dzienniki na całych stronnicach zachwycały się jego klasyczną budową, jego kształtami, jego „wymiarami" i jego.... umiejętnościami bokserskiemi. W hotelu nie mieli See i Carnera ani chwili wolnej od dziennikarzy, fotografów i innych ludzi. którzy przychodzili po wywiad, po fotografję i t.d.

ZNOKAUTOWANA ŚPIEWACZKA

Wreszcie pod wieczór, nazajutrz po meczu w Albert Hall, przyszedł gość zupełnie nieoczekiwany. Dyrektor wielkiego music hallu i teatru rewji — „Alhambra" — zaproponował Carnerze, by występował na deskach tej sceny!

— Ile pan żąda za tydzień występów od poniedziałku? — zapytał dyrektor rewji.

— Występów? Jakich występów — zdziwił się See — przecież Carnera nie jest aktorem.

— Oto mniejsza, niech pan wymyśli cośkolwiek. Chodzi o to, by go mieć na scenie — nic ponadto. Ile?.

See nie spieszył się do tych występów.

— Za pięćset funtów tygodniowo zapewniam pana, że będziecie mieli bardzo kiepski numer w swym programie — odparł See.

Dobili targu przy czterechset funtach na tydzień, ale z umową na dwa tygodnie.

Ta suma stanowiła sto tysięcy franków podówczas — wielki majątek we Francji. Ale Primo, który tak prędko do wszystkiego się przyzwyczaił, wcale się nią nie przejął. Zapomniał, że był w nędzy...

Numer został opracowany w ten sposób:

Pozy plastyczne.

Ćwiczenia i zaprawa bokserska,

Trzy mecze pokazowe z trzema przeciwnikami.

Pozy plastyczne, przy odpowiedniem oświetleniu ujawniały istotnie wspaniałą muskulaturę Carnery. W zaprawie bokserskiej i we wszystkich nawet najtrudniejszych ćwiczeniach — Carnera zawsze trenujący pilnie — ostatnio wręcz celował. Mecze pokazowe były rzeczą najłatwiejszą. Carnera nic innego dotychczas nie robił, jak właśnie bił się i nokautował na pokaz.

Pierwszy występ miał się odbyć w poniedziałek po południu. Zwykle o tej porze sala była prawie pusta. Ale tego dnia ludzie szturmem zdobyli wejście. Na sali była głowa przy głowie. —„Chcemy Carnery!", „Chcemy Carnery" — wołali spokojni zwykle i flegmatyczni Anglicy, nawet gdy występowała główna dotąd gwiazda — znana śpiewaczka.

Nazajutrz po bardzo udanym występie, który polegał właściwie na tem, że Carnera tylko pokazał się publiczności, w jednym z pism ukazał się artykuł zatytułowany: „Carnera nokautuje śpiewaczkę". Istotnie słynna śpiewaczka nie istniała na scenie podczas występów Primo.

Pora, byśmy przeszli do omówienia dwóch spotkań Carnery z Young Striblingiem, podówczas jednym z czterech najlepszych bokserów wagi ciężkiej świata.

Young Stribling zjechał do Paryża z matką, ojcem, żoną, bratem i synkiem. W rodzinie panowała jedność doskonała: ojciec — „Pa Stribling" — był menażerem syna, drugi syn pomagał w organizowaniu spotkań.

Myśl zorganizowania spotkania Stribling — Carnera dał Jeff Dickson.

„Pa Stribling" któregoś dnia przyleciał do Londynu i złożył wizytę Leonowi See, proponując mu z miejsca walkę, którąby dała około miljona franków wpływu.

Ale See odmówił mu wręcz i był nieugięty. Twierdził ,że Carnera niema żadnych szans w obliczu boksera tak wysokiej klasy, jak młody Stribling, i nie chciał dopuścić do porażki i utraty popularności swego pupila. „Pa Stribling" — nic nie uzyskawszy — wrócił do Paryża.

Po dwóch dniach uparty Jankes znów przyleciał do Londynu.

Znów zaczęły się rozmowy. See był nadal twardy jak kamień.

— Jest tylko jeden sposób, by ten mecz został zakontraktowany i doszedł do skutku. Carnera musi zwyciężyć!

Stribling-senior oburzył się:

— Co! Mój syn miałby się położyć przed takim nowicjuszem? Young Stribling jeszcze nigdy nie przegrał przez k. o. i nie przegra!

— Damy mu rewanż w Londynie i będziemy mieli worki złota, — proponował See.

— Nigdy! Nigdy!

I wtedy See powiział nowy pomysł: trzeba było tak wyreżyserować spotkanie, by Carnera pierwszy raz wygrał bez faktycznej porażki Striblinga i drugi raz przegrał, nie będąc faktycznie pokonany.

(Dalszy ciąg jutro).

Minjatury

Ufff... Gorąco!..

Kąc jest buchalterem w firmie „Kotek i S-ka" Pewnego wieczoru buchalter Kac przychodzi do szefa Kotka i powiada:

— Wie pan, dziesięć razy musiałem sumować dzisiejszą księgę kasową...

— Bardzo dobrze...

— Czy pokazać panu wszystkie dziesięć rezultatów?... .

***

Filip zakochał się w pięknej córce doktora Kasochorskiego. Pewnego dnia udaje się doń i powiada:

— Panie doktorze, kocham pańską córkę i proszę o jej rękę...

— Co?!... — oburzył się lekarz — Pan chyba upadł na głowę!... Wybij to pan sobie z pańskiego chorego mózgu!...

Filip skonfudowany zwraca się ku drzwiom.

— Halt! — woła lekarz — A za wizytę?...

— Jaką wizytę...

— Przecie postawiłem djagnozę co do pańskiego mózgu!

***

Mayer wysłał do swego znajomego list następującej treści:

— „Szanowny Panie!... Przepraszam najmocniej Pana za to, iż nazwałem Pana wczoraj nosorożcem. Dowiedziałem się dziś przypadkiem, że takie bydlę kosztuje conajmniej piętnaście tysięcy złotych gotówką, wobec czego cofam to, co wczoraj powiedziałem. Z poważaniem — Mayer".

***

Kac i Kotek siedzą w kawiarni.

— Panie Kac, dlaczego pan jest taki smutny?

— E, nic...

— Ma pan jakieś zmartwienie?...

— Nie...

— A co pan ma?...

— Nic nie mam...

— To czego się pan martwi?...

— Właśnie dlatego...

W garderobie teatrzyku rewjowego jedna artystka zwierza się drugiej:

— Wiesz, Janka, ja zwykle tracę zimną krew wtedy, gdy jestem za bardzo gorąca...

***

Pierwsza lekcja muzyki. Wykład teoretyczny. Pan profesor wyjaśnia:

— Więc proszę sobie zapamiętać... Jeżeli gra jedna osoba, to się nazywa „solo"... Jeżeli grają dwie osoby, to jest duet... Jeżeli grają trzy osoby — „trio"... A jeżeli grają cztery osoby?...

— Wiem!... To jest brydż!

Katastrofalny pożar kościoła

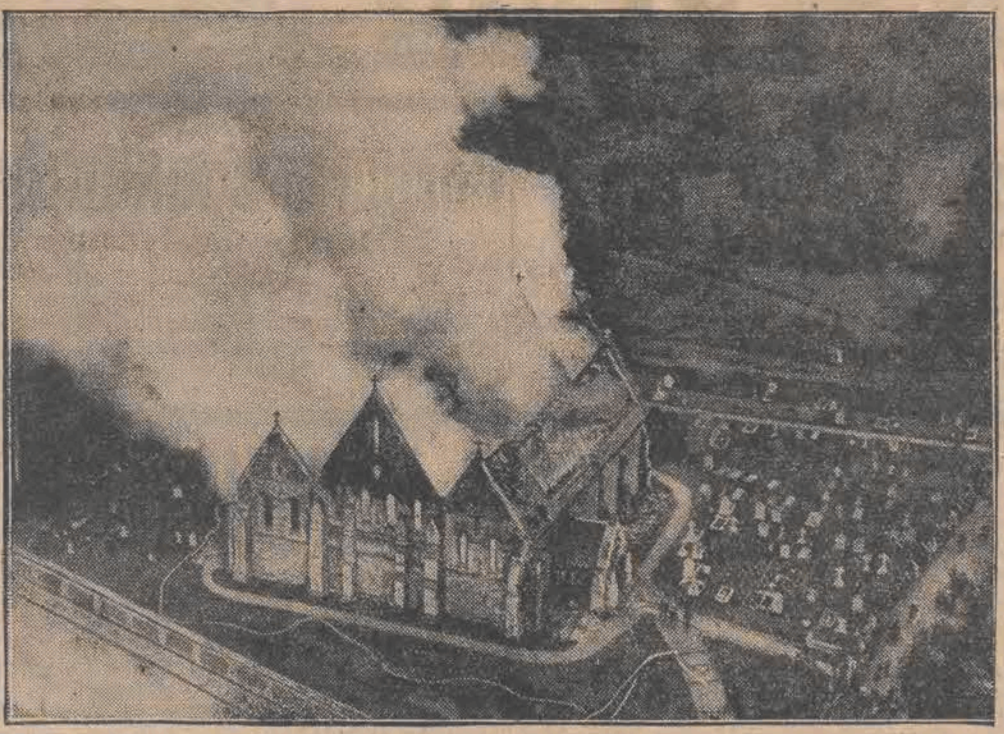

W Hockerill, w Anglji, bezpośrednio po nabożeństwie, wybuchł pożar w starym kościele. Mimo akcji ratowniczej, świątynia doszczętnie spłonęła.

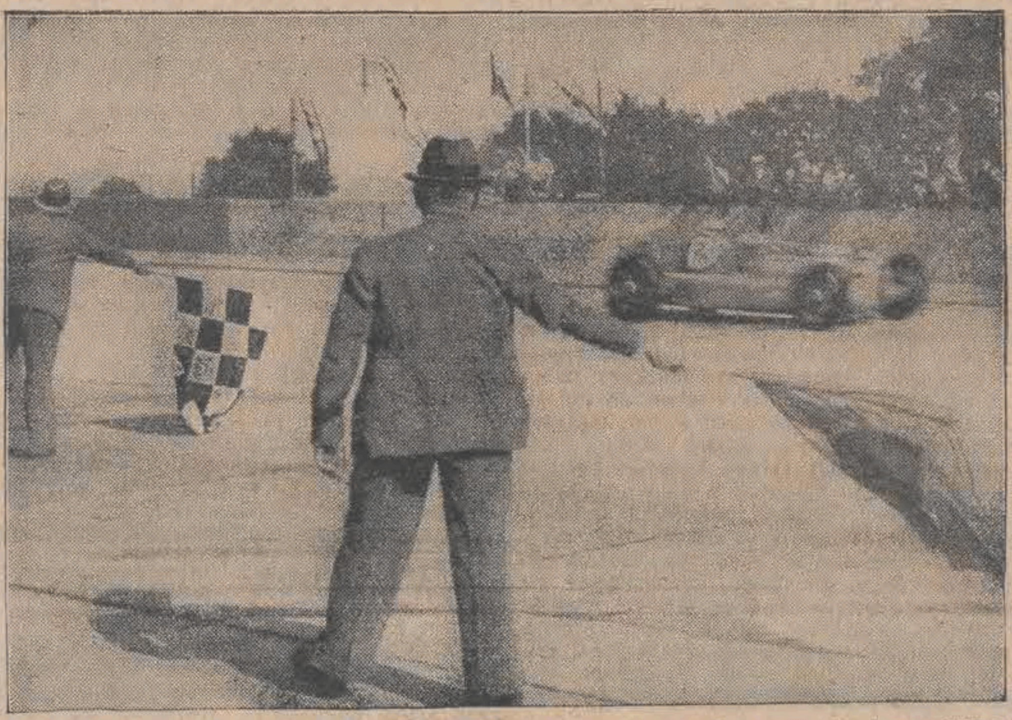

W niedzielę odbyły się we Francji międzynarodowe wyścigi samochodowe. Wielką nagrodę Francj zdobył słynny automobilista Caracciola, którego widzimy na zdjęciu w chwili mijania mety.

PIĘKNA PANI I JEJ PIES.

Pierwszan agroda na konkursie eleganckiej pani z psem w Paryżu.

SPECJALNE ZNACZKI POCZTOWE.

Argentyńskie ministerstwo poczty, celem upamiętnienia pokoju między Boliwją a Paragwajem, zawartego za pośrednictwem Argentyny, wydało specjalne znaczki pocztowe, na których widnieją dwie dłonie, złączone w uścisku, i sztandary paragwajskie i boliwijski.

Codzienna nowelka „Expressu"

Przygoda amerykanina

Amerykański miljoner, John Cornick odbywał podróż po Europie.

Po zwiedzeniu największych stolic, europejskich, znalazł się na Bałkanach. Kraje, o których do tej pory wiedział bardzo niewiele, niezmiernie go zaciekawiły.

Jadąc pociągiem ze stolicy jednego z państw bałkańskich, do drugiego, nieoczekiwanie stwierdził, że w haniebny sposób go okradziono.

Coernick spożywał kolację w wagonie restauracyjnym. Gdy wrócił do swego przedziału pierwszej klasy, nie znalazł ani waliz, ani palta, w którym miał portfel z pieniędzmi i wszelkiemi dokumentami osobistemi.

Oczywiście natychmiast wszczął alarm.

Obsługa pociągu rozpoczęła dochodzenie.

Nie natrafiono jednak na ślad złodzieja.

— Będzie pan musiał o wszystkiem zameldować na najbliższej stacji kolejowej, — powiedział mu jeden z konduktorów.

— A tymczasem złodziej ucieknie z walizkami i z pieniędzmi — zdenerwował się Cornick. — U nas w Ameryce z pewnością znacznie energiczniej zajętoby się tą sprawą.

— Tu nie jest Ameryka — uśmiechnął się ironicznie konduktor. — Pracujemy tak, jak uważany za potrzebne.

Po kilkunastu minutach pociąg wjechał na małą stacyjkę.

Cornick udał się na posterunek policyjny.

Komisarz policji nie władał angielskim ani francuskim.

Nieszczęsny miljoner nie mógł mu więc nawet złożyć meldunku o poniesionej stracie. Dopiero po upływie godziny sprowadzono jakiegoś nauczyciela, który łamaną angielszczyzną wreszcie się porozumiał z Cornickiem.

— To bardzo przykra sprawa — powiedział nauczyciel, gdy Cornick opowiedział mu o swych przejściach. — A czy skradziono panu również dokumenty osobiste?

— Tak jest. Nie mam teraz żadnego dokumentu.

— To przykre, bardzo przykre. W naszem państwie każdy musi mieć przy sobie paszport. Bez paszportu człowiek niema żadnego znaczenia.

Nauczyciel złożył szczegółowy raport urzędującemu komisarzowi policji.

Ten wysłuchał spokojnie go i coś odpowiedział.

— Będzie pan musiał przenocować w areszcie — zakomunikował tłumacz przerażonemu miljonerowi.

— Przenocować w areszcie? — krzyknął Cornick. — Nie rozumiem. Przecież ja nie ukradłem, lecz zostałem okradziony!

— Policja nie może się opierać tylko na pańskich zeznaniach. — ciągnął dalej tłumacz. — Ponieważ pan niema przy sobie żadnych dokumentów, będzie pan zatrzymany aż do całkowitego wyjaśnienia sprawy.

—To jest niesłychane — wrzasnął Cornick. — Czy pan wie, kim ja jestem? Mam w Nowym Yorku dwie wielkie fabryki pasty do obuwia, własny jacht i aeroplan. Utrzymuję stosunki finansowe z wybitnymi bankierami europejskimi. Czy słyszał pan o paryskim finansiście Cochu? Dopiero przed trzema dniami urządził on na moją cześć wielkie przyjęcie. Czy pan już nareszcie zdaje sobie sprawę, z kim pan ma do czynienia?

— Drogi panie — westchnął młody nauczyciel. — Niestety, to wszystko nie wystarcza. Dopóki policja nie sprawdzi, czy pan rzeczywiście jest osobą, za którą się pan podaje, będzie pan musiał pozostać w areszcie.

Amerykański miljoner zaciekle walczył o swą wolność osobistą, lecz w końcu, był zmuszony się poddać.

Zamknięto go w ponurym brudnym lochu.

— Nie spodziewałem się, że mnie to spotka — żalił się przed tłumaczem przy pożegnaniu. — Mam nadzieje, że mnie za kilka godzin wypuszczą, prawda? Policja chyba skomunikuje się telefonicznie z Paryżem i w ten sposób uzyska potwierdzenie moich zeznań.

— Za kilka godzin? — uśmiechnął się sceptycznie młody nauczyciel. — U nas podobne historje trwają znacznie dłużej.

Cornick chciał jeszcze coś powiedzieć, ale tłumacz szybko oddalił się.

Upłynęła cała doba.

Cornick szalał z wściekłości.

Nie mógł się z nikim rozmówić, a dozorcy aresztu do których wciąż się zwracał, nie rozumieli o co mu chodzi i wzruszali pogardliwie ramionami.

Następnego dnia umieszczono w tej samej celi jakiegoś młodego mężczyznę.

Został on aresztowany na ulicy za wybryki pijackie.

Młody mężczyzna władał językiem francuskim.

Cornick mógł się z nim więc porozumieć.

Nieznajomy bardzo zainteresował się jego sprawą, i osobiście pertraktował z komisarzem policji.

Tegoż dnia o zmierzchu w ponurej celi zjawili się dwaj policjanci.

Tym razem rolę tłumacza spełnił towarzysz niedoli Cornicka.

— Policja porozumiała się z Paryżem —zakomunikował on amerykaninowi. — Coch, na którego pan się powcływał, potwierdził wszystkie pańskie zeznania. Jest pan wolny.

— Nareszcie — zawołał radośnie Cornick. — Ale to właściwie jeszcze nie rozwiązuje sprawy. Czy policja nie natrafiła na ślad złodzieja?

— Nie natrafiła i z pewnością go nie odnajdzie — uśmiechnął się młody mężczyzna. — Jeśli go nie schwytali na gorącym uczynku, to już go nie odszukają.

— To bardzo przykre — westchnął amerykanin. — Sądzę, że będę mógł otrzymać od władz pieniądze na podróż do Paryża? Teraz, gdy wiedzą już z kim mają do czynienia będą się chyba obawiać, że im nie zwrócę.

Młody mężczyzna porozumiał się z funkcjonarjuszami policyjnymi.

— Oni oświadczają, że nie pożyczą pieniędzy — zakomunikował Cornikowi. — Nie mają żadnych specjalnych funduszów, któremi mogliby rozporządzać.

— Więc, co ja teraz pocznę? — wrzasnął przerażony Cornick. — Przecież nie będę mógł się stąd ruszyć. Niemam nawet pieniędzy na depeszę.

Młody mężczyzna uśmiechnął się, i wyjął z portfelu dwa 50-dolarowe banknoty.

— Proszę, służę panu — powiedział. — Zdaję sobie dokładnie sprawę z pańskiej sytuacji. Przy sposobności, gdy się kiedyś spotkamy, odda mi pan pieniądze.

— Dziękuję panu serdecznie — odpowiedział wzruszony miljoner.

Cornick nigdy się nie dowiedział, że te sto dolarów stanowiły jego własność. Młody mężczyzna, który tak się przejął jego losem, był właśnie sprawcą kradzieży w pociągu.

Nie dowiedziała się o tem również nigdy policja.

Za wydawce i druk: Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49